

Czy Europie grozi kryzys fentanylowy?

Cz. 1. Fentanyl gotuje się tak prosto jak rosół. Czy czeka nas epidemia?

– Dolewam to, dosypuję tamto, po kilkunastu godzinach gotowania mam szaro-białą pastę, przypomina ciasto. Kucharz gadał, jakby dyktował mi przepis na guacamole. Suszymy to w słońcu, mielimy na proszek i pakujemy do worków. – Skąd znasz się na chemii? – Nie znam się. Po co?

- Wiesz, jak przyrządzić caldo? – zaskoczył mnie Chucho.

Czekał na mnie w warzywniaku i drapał się po brzuchu. Warzywniak stał na przedmieściach Culiacán, w meksykańskim stanie Sinaloa, gdzie ulubioną zupą jest „caldo de res”. Przypomina rosół na wołowych kościach z dodatkiem ziemniaków, kolczochów, dyni i kukurydzy. Aromatu dodać świeżą kolendrę i cierpki sok z limonki.

Ledwie zdążyłem przytaknąć Chucho, a już siedzieliśmy na drewnianych skrzynkach na zapleczu warzywniaka. Wylał ręce w brudny granatowy kombinezon, z kieszeni na piersi wyciągnął papierosa i zapalił.

- Czemu rosół jest tak aromatyczny? – zapytał.

- Chodzi o czas gotowania? – zawahałem się.

- Przyprawy! Proporcje są kluczowe! Możesz mi wierzyć albo nie, ale przyrządzenie fentanylu jest prostsze niż gotowanie caldo.

Jak trafić do kucharza?

W warzywniaku pachniało rozkrojonym arbuzem. Jakiś klient oglądał dokładnie każdą ćwiartkę tak, jak Chucho mój paszport. Nie wiem, dlaczego zgodził się na rozmowę. Z pychy, ciekawości, może poczucia bezkarności?

Chciałem się spotkać z cocinero, tak w Meksyku nazywają kucharzy fentanylu. Zastanawiałem się, czy Europie też grozi kryzys fentanylowy. Miesiącami rozmawiałem z ekspertami, czytałem raporty, ale chciałem poznać perspektywę kogoś z drugiej strony. Może zobaczyć laboratoria i być świadkiem gotowania fentanylu?

Już wcześniej pracowałem z członkami meksykańskich karteli. Choćby w Tijuanie, przy granicy z USA, opisując szmuglowanie migrantów z Azji i Afryki. Ale też na plantacjach awokado w stanie Michoacán. To jeden z najbardziej dochodowych „legalnych” biznesów karteli.

Nigdy jednak nie trafiłem na taką ścianę jak teraz w sprawie fentanylu.

Gdy zawiodły wszystkie sprawdzone metody, poprosiłem o pomoc Miguela Angela Vegę, uznanego w Meksyku fixera, który specjalizuje się w przestępczości zorganizowanej. Kazał mi jechać do Culiacán, bastionu kartelu Sinaloa. Do ostatniej chwili nie wiedziałem, gdzie spotkam się z cocinero.

Kiedy zadzwonili, miałem kwadrans na dotarcie do wyznaczonego miejsca. Ale zabłądziłem wśród pustych magazynów, szrotów i niewykończonych od lat domów, bo z powodu upału wyłączyła się bateria w moim telefonie. Nawigacja przestała działać. Ledwie schłodziłem telefon, a już dzwonili, żebym zawrócił i skręcił w lewo. Pewnie obserwowali moje szare auto.

Kiedy stanąłem przed murowanym warzywniakiem otoczonym drewnianymi skrzynkami, kazali położyć telefon na ladzie i mówić. Wyjaśniłem, że kilka miesięcy wcześniej pracowałem w Meksyku nad reportażem o tzw. migrantach VIP z Kaukazu i Azji Centralnej, których szmuglują do USA przemytnicy związani z kartelem Sinaloa. Tam jakiś informator wspomniał, że Meksykanie weszli w układ z mafią bałkańską i przemycają do Europy Wschodniej sfalszowane tabletki leków opioidowych, m.in. Oxycodone, podkręcane właśnie fentanylem, 50-krotnie silniejszym od heroiny.

- M30 – przerywa mój wywód Chucho.

- Tak nazywamy te tabletki.

Żółte, różowe, niebieskie, jedno gówno

Chucho ma 31 lat, jako nastolatek rzucił szkołę i zaczął pracować jako „oczy i uszy” kartelu.

Dwa lata temu kupił tabletkarkę z Chin za tysiąc dolarów i produkuje już nie tylko sproszkowany fentanyl, ale i popularne na ulicach amerykańskich miast pigułki: „China Blanca”, „Apache”, „Dance Fever”, „He-Man”, „Ivory King”.

W Meksyku przynajmniej kilkanaście karteli produkuje fentanyl, najprężniejsze to Sinaloa i kartel z Jalisco. Specjalistyczny portal InSight Crime szacuje, że producenci narkotyków syntetycznych w Meksyku tylko na potrzeby amerykańskiego rynku produkują rocznie nawet 4,5 tony czystego fentanylu.

Niektórzy, szukając nowych rynków zbytu, próbują odtwarzać leki wydawane w krajach Zachodu na receptę. Z racji gramatury znane są właśnie jako M30. W ten sposób docierają do osób, które szukają tańszych zamienników leków. Wiele z tych osób nie ma pojęcia, że pigułki zawierają fentanyl.

- Farbujemy je na żółto, różowo, niebiesko, ale to jedno gówno.

- Marketing. Kobiety wolą żółte. Homosie różowe...

- Wysyłacie też do Europy?

- Gotujemy, sprzedajemy, wysyłamy. Ale gdzie? Nie powiem.

- Wiesz, co się dzieje w mieście?

Czy Los Chapitos zdradzili El Mayo?

Rzeczywiście, w Culiacán, stolicy stanu Sinaloa, skwierczało jak na rozgrzanym woku.

Miesiąc przed naszym spotkaniem amerykański Departament Sprawiedliwości ogłosił, że zatrzymano poszukiwanego od lat Ismaela „El Mayo” Zambadę. „El Mayo” razem z Joaquínem Guzmánem Loerą, słynnym „El Chapo” założyli kartel, który rozwinął się w tym rolniczym stanie i w XXI wieku zdominował globalny rynek narkotykowy.

W 2017 roku „El Chapo” po dwóch widowiskowych ucieczkach z meksykańskich więzień wpadł i został poddany ekstradycji do USA. Dwa lata później sąd w Nowym Jorku skazał go na dożywocie.

Rozbudowę imperium kontynuowali „El Mayo” i czwórka synów „El Chapo”, tak zwani Los Chapitos. Postawili na dochodowy fentanyl i rozszerzyli działalność kartelu na Azję, Bliski Wschód, Australię i Europę. Przejęli też wiele legalnych biznesów w kraju: od wycinki lasów przez rybołówstwo i górnictwo, aż po gospodarkę wodną.

Unikający rozgłosu „El Mayo” i słynący z brutalności synowie „El Chapo” podzielili swoje wpływy. „Ta struktura teoretycznie daje szefom niezależnych grup zajmujących się handlem narkotykami możliwość dzielenia się zasobami – takimi jak szlaki przemytnicze, kontakty korupcyjne, dostęp do nielegalnych dostawców chemikaliów i sieci prania pieniędzy” – czytamy w raporcie DEA, amerykańskiej Agencji do Walki z Narkotykami. W skrócie: frakcje współpracują na niektórych polach, ale nie dzielą się zyskami i nie odpowiadają przed głównym łańcuchem dowodzenia.

Może to zwykły konflikt pokoleń, może coraz większa presja ze strony Amerykanów, może rosnąca w siłę konkurencja z kartelu Jalisco Nueva Generacion, a może wszystko razem?

Kiedy przed rokiem meksykańska armia aresztowała Ovidio, syna „El Chapo”, reszta frakcji młodych uwierzyła, że ich brata wystawił dawny druh ojca. Więc gdy w lipcu „El Mayo” został schwytany i podstawionym przez amerykańskie służby samolotem przerzucony do USA, w Sinaloa gruchnęła plotka, że za zasadzką stoją Los Chapitos.

Widmo rozpadu kartelu zawisło nad Culiacán. Zemstę czuło się w powietrzu. Ulice były puste, szkoły pozamykane, witryny w wielu sklepach zamknięte na trzy spusty.

Chucho czekał na rozwój wydarzeń i żuł radośnie gumę, która barwiła język na niebiesko.

Więcej morderstw niż dni w roku

- A gdyby zadzwonili, że masz jechać do laboratorium?

- Po mleko. Gdy jadę w góry, zabieram ze dwa, trzy litry.

- Od smrodu w laboratorium chce mi się rzygać. Miałem w kuchni takich kolegów, co nie używali masek i skończyli jak uzależnione zombie. Albo z piekącymi ranami skóry, bo gotowali w krótkich rękawach zamiast w szczelnych kombinezonach. A ja? Siedem lat i cały zdrow, wszystko dzięki mleku.

- Dzięki mleku? – byłem przekonany, że to jakiś slangowy skrót. Nie mogłem pozbyć się wrażenia, że w Culiacán słowa wymykają się swoim znaczeniom. Siedzieliśmy przecież z „kucharzem” oraz „właścicielem warzywniaka” i dyskutowaliśmy o „rosole”.

Wszyscy moi wcześniejsi rozmówcy nazywali narcotraficantes „tymi ludźmi”. Często mówili po prostu „oni”. Znany profesor z Uniwersytetu Autonomicznego Sinaloa odmówił wywiadu z powodu „ostatnich sytuacji”. A recepcjonistka w zniszczonym hotelu życzyła, by omijały mnie „wydarzenia”.

Może szukałem dosłowności na siłę? Jak wtedy, gdy naprzeciwko Bazyliki Katedralnej Matki Bożej Różańcowej zobaczyłem wielki napis „Cuidado”, czyli „Ostrożnie”. Gdy przeszedłem na drugą stronę ulicy, okazało się, że to tylko fragment nazwy popularnej tu marki odzieżowej.

Od lokalnego dziennikarza słyszę, że w Culiacán muszą przeżyć więcej morderstw niż dni w roku. Według danych prokuratury stanowej w ostatnich siedmiu latach tylko raz (2022) liczba tzw. umyślnych zabójstw w roku była niższa niż pół tysiąca, dokładnie 499.

Słowa odzyskują swoje znaczenia tylko na epitafiach. Przydrożne krzyże, zawieszane na drzewach wspominki, małe pomniki ozdobione maskotkami są jak otwarte rany. W prostych słowach upamiętniają ofiary w miejscach egzekucji: rowach, na chodnikach, w bocznych ulicach.

Robisz zakupy w centrum handlowym City Club, a na środku parkingu stoi obelisk. To na cześć zamordowanego w tym miejscu w 2008 roku syna „El Chapo”. Pogrzeb wypadał w Dzień Matki, ale „El Chapo” kazał wykupić wszystkie czerwone róże w mieście. Do dziś w każdą rocznicę nagrobek z widokiem na wulkanizatora ugina się od kwiatów. A te nigdy nie wędzną też na strzeżonym cmentarzu Jardines de Humaya.

Nie ryzykowałem tam wizyty, ale nawet na TikToku można zobaczyć, jak w klimatyzowanych mauzoleach z marmurowymi podłogami, z telewizją satelitarną i wifi spoczywają baronowie narkotykowi i płatni zabójcy. To podobno najdroższe nieruchomości w „mieście krzyży”, jak czasem nazywa się Culiacán.

Moje wątpliwości tylko wyprowadziły Chucho z równowagi.

- Mleko! Piję zwykłe mleko – zakończył dyskusję. – Takie z krowy. Muuu!

Chatka przykryta plandeką

Za ladą warzywniaka kłębili się klienci. Jakiś sąsiad wybierał limonki i zerkał zaciekawiony na zaplecze. Starsze panie narzekały na ceny. Mała dziewczynka przybiegła po awokado, bo matce się skończyły. Sklepiarz pozdrawiał wszystkich i dawał nam znaki, by mówić ciszej.

- To czego byśmy potrzebowali? – próbowałem oderwać Chucho od telefonu.

- No wiesz, żeby przygotować rosół – palcami wyrysowałem cudzysłów.

Chucho zapalił kolejnego papierosa i podsunął mi telefon ze zdjęciami laboratorium, w którym ostatnio dowodził zespołem dwunastu kucharzy. Mała chatka przykryta plandeką,

ukryta pod gałęziami i siatką maskującą. Pod drzewem stały duże butle z gazem z wielkimi palnikami, a dookoła rozrzucone były puste kanistry i beczki z etykietami po hiszpańsku i angielsku: „Czysty aceton”, „Fentanyl XXX”, „Chemia z Chin”.

Metoda jednego garnka

Najpopularniejszym sposobem wytwarzania nielegalnego narkotyku jest synteza analogów fentanylu metodą Gupta. To od nazwiska dr. Pradeepa Kumara Gupty, chemika z Indii, który to wymyślił. Nazywana jest także „metodą jednego garnka”, bo syntezę robi się w jednym naczyniu reakcyjnym. A meksykańscy cocineros opracowali własną, mocno uproszczoną wersję tej techniki i nie potrzebują specjalistycznego sprzętu laboratoryjnego.

- Wlewam do garnków to – kucharz pokazał na zdjęcie beczki z napisem chlor. – Tak na dwa palce, nie więcej. Potem mieszam z tą żółtawą i toksyczną cieczą z Chin.

- Nie mam pamięci do nazw – zaskoczył mnie Chucho. Potem szef warzywniaka wysłał mi sms-em „listę zakupów”, na której były: aceton, soda kaustyczna, trójtlenek arsenu, wodorowęglan sodu i prekursory znane jako NPP i 4aNPP, produkowane przemysłowo w laboratoriach Chin i Indii.

- Więc dolewam to i dosypuję tamto, a po kilkunastu godzinach gotowania mam szaro-białą pastę, przypomina ciasto – kucharz gadał, jakby dyktował mi przepis na guacamole. – Potem suszymy to w słońcu, mielimy na drobny proszek i pakujemy do worków. Ot, cała filozofia.

- Skąd znasz się na chemii?

- Nie znam się. Bo i po co? Przysłali nam kiedyś studentkę chemii. Obkuta w teorię, ale jak zobaczyła laboratorium, to spanikowała. Domagała się przepisu. Nie wierzyła, że gotujemy na nos.

- Też nie wierzę – wypaliłem, ale wtedy włączył się poorany zmarszczkami szef warzywniaka, dzięki któremu poznałem Chucho. Do tej pory tylko przysłuchiwał się rozmowie albo postękiwał, gdy ekspedientce wylaływały z rąk pomidory.

- Wiesz, z kim gadasz? – upomniał mnie. – Po co ci cholerne przepisy? Weźmy takie aguachile, nasz lokalny klasyk z krewetek i surowej ryby. Jadłeś? Jak długo trzymać krewetki w zalewie? Ile wcisnąć soku z limonki? Na co możesz sobie pozwolić z papryczką chilitepin? Dowiesz się, ale tylko metodą prób i błędów. Dlatego słuchaj króla kucharzy, wie, co mówi.

Wyraźnie polectany Chucho znów zaciągnął się papierosem. Złożył w dłoniach wymyśloną folię aluminiową, wykonał gest, jakby posypał ją proszkiem, po czym zbliżył zapalniczkę i podpalił.

- Po siedmiu latach w kuchni wiesz, że jak nie spieprzyłeś, to wyczujesz delikatny zapach przypalonego popcornu. To znak jakości.

To przecież bajka dla Amerykanów

Tacy jak Chucho pracują w prymitywnych laboratoriach ukrytych wysoko w górach na północny wschód od Culiacán lub w bagnistych lasach namorzynowych na pacyficznym wybrzeżu. Gdy zaczynał siedem lat temu, awansował z „oczu i uszu” na „czyściciela patelni”. Patelnie to duży garnek, w którym przyrządzana jest fentanylowa zaprawa. Takie „kuchnie” ze sprzętem do gotowania poustawianym na paletach można zbudować szybko i niedrogo. A w razie wpadki zburzyć, porzucić lub przenieść w bezpieczniejsze miejsce.

Jeszcze rok temu kończący właśnie prezydenturę Andrés Manuel López przekonywał, że Meksyk nie ma nic wspólnego z produkcją fentanylu. Mimo że w czasie jego sześcioletniej kadencji armia zlikwidowała 2132 laboratoria narkotyków syntetycznych, głównie metamfetaminy. Wszystko pod naciskiem administracji Joe Bidena.

Tylko w ubiegłym roku kryzys fentanylowy pochłonął ponad 70 tys. ofiar w USA. Demokraci potrzebowali sukcesów w walce z kartelami, które wysyłają z Meksyku i fentanyl, i migrantów – a przecież to dwa kluczowe tematy w debacie przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi.

W 2023 roku Meksyk skonfiskował rekordową ilość ponad 2300 kilogramów fentanylu, czyli ponad dwanaście razy więcej niż dwa lata wcześniej. Ale bardziej należy ufać danym z USA: w tym samym czasie Amerykanie przejęli 80 milionów fałszywych tabletek z dodatkiem fentanylu i ponad 5 ton czystego proszku. To równowartość 390 milionów śmiertelnych dawek.

Gdy tylko wspomniałem o tych statystykach, Chucho uśmiechnął się z politowaniem.

- Politycy mówią to, co chcą usłyszeć ludzie.

- Zawsze kłamią. Gringos z DEA to najbardziej kłamliwe psy. Mogą sobie mówić o konfiskatach. Wiem swoje. Kilka dni w górach wystarczy mi do produkcji miliona tabletek.

- A co z zakazami? – rzuciłem. Miałem na myśli narcomantas, czyli „ogłoszenia parafialne” kartelu. „W stanie Sinaloa sprzedaż, produkcja, transport lub jakakolwiek inna działalność związana z fentanylem jest surowo zabroniona, łącznie ze sprzedażą środków chemicznych używanych do jego produkcji” – ogłosili synowie „El Chapo” na banerach, które zawisły w Culiacán w ubiegłym roku. Tego typu narkowiadomości prędzej czy później docierają do wszystkich, zwłaszcza gdy kończą się tak: „Zostaliście ostrzeżeni. Z całym szacunkiem, Los Chapitos”.

- Ty w to wierzysz? To przecież bajka dla Amerykanów! – uśmiechnął się szef warzywniaka. – Wiesz, różni klienci do mnie zachodzą. Ich dziadkowie uprawiali opium, ojcowie wozili koks, a oni gotują fentanyl. Myślisz, że ktoś by z tego rezygnował?

Worek robi z ciebie milionera

Sztafeta pokoleń w stanie Sinaloa zaczęła się sto lat temu, gdy chińscy emigranci założyli tu pierwsze plantacje opium. Wkrótce przejęli je meksykańscy rolnicy, a już w trakcie II wojny światowej produkowali opium za zgodą, a wręcz namową władz USA, bo szpitale wojsk

alianckich potrzebowały morfiny i heroiny. W kolejnych dekadach region stał się światowym dostawcą marihuany, a w latach 90., po rozbiciu kolumbijskich gangów, Meksykanie przejęli kontrolę nad szlakami kokainowymi.

Gdy postępująca legalizacja marihuany zmniejszyła popyt, kartel Sinaloa wyprzedził zapotrzebowanie rynku i produkował tony heroiny i metamfetaminy. Ostatnio hitem stały się narkotyki syntetyczne, głównie fentanyl.

W raporcie think-tanku Rand Corporation przeczytałem, że opium roślinne potrzebne do wyprodukowania kilograma heroiny może kosztować producentów ok. 6 tys. dolarów. Na chińskie prekursory chemiczne potrzebne do wytworzenia fentanylu trzeba wydać na czarnym rynku ok. 200-300 dolarów. A z kilograma czystego fentanylu powstają tysiące dawek – im dalej od laboratoriów, tym wyższa cena.

- Produkcja jest nie tylko opłacalna, ale i prostsza niż np. heroiny – ciągnął sklepikarz. Przez całe spotkanie udawaliśmy, że nie mam pojęcia, że jest koordynatorem kucharzy w Culiacán. (Usłyszałem o tym od mojego informatora).

- Nie potrzebujesz dużych obszarów ziemi na uprawy maku, przez które łatwiej wpaść. Nie martwisz się o plony. No i nie musisz płacić rolnikom takim jak ja, biedny sprzedawca marchewek? To znaczy, że masz tylko zyski.

Jeden worek może zrobić z ciebie milionera. Tyle że musisz dzielić się zyskami. Najwięcej biorą oczywiście szefowie. Kucharze, pakowacze, kierowcy, w końcu szmuglerzy obdzielani są niewielkim procentem. Wystarczająco dużym jak na warunki skrajnie nierównego Meksyku.

Biedak i ten w opancerzonym aucie

Meksyk to jeden z trzech krajów na świecie, obok Mozambiku i Republiki Środkowej Afryki, gdzie całe bogactwo koncentruje się w rękach procenta obywateli.

Taka scena w stolicy Meksyku: facet w opancerzonym samochodzie próbuje przejechać skrzyżowanie, ale na środku ulicy przewrócił się wózek *pepenadores*. To sortowacze śmieci, za dnia przemierzają miasto w poszukiwaniu odpadów, wieczorem wracają do blaszanych chat przy ogromnych wysypiskach. Żyją bez bieżącej wody i kanalizacji, za równowartość 1,5 dolara dziennie. Ten bogaty wykrzykuje z auta, ale gdy jeden *pepenadores* podnosi wzrok, potulnie zamyka okno. *Pepenadores* spuszczały oczy, ale się nie usuwały. Obie strony są sparaliżowane strachem.

Nierówności napędzają ten biznes: co dwie i pół godziny w Meksyku sprzedawany jest samochód opancerzony. Bogacze płacą za prywatną edukację, służbę zdrowia, systemy zbierania śmieci, wodę, ale też armię ochroniarzy. W skali kraju wydatki na prywatną ochronę są siedem razy większe niż wydatki na bezpieczeństwo publiczne. A przecież ochroniarze zarabiają średnio tylko 250 dolarów miesięcznie i pracują nawet 60 godzin tygodniowo. Zresztą Meksykanie są jednym z najdłużej pracujących społeczeństw globu. Co wcale nie musi oznaczać wyrwania się z ubóstwa, w którym żyje tu aż 46,8 mln ludzi (36 na 100 osób).

Bieda na wierzchu, bogactwo w zupełnej izolacji – badacze nazywają ten układ „[społeczeństwem matrioszki](#)”.

Moja awionetka

- Chucho, myślisz czasem o tych ludziach?
- Nie masz wyrzutów sumienia?
- O pieniądzach. Lubię pieniądze.
- Warto dla nich tak ryzykować?
- Nie jestem milionerem.
- Kiedyś za kilogram dawali nawet 3,5 tys. dolarów. Dziś płacą od tysiąc do półtora. Zależy od wielkości zlecenia.
- To, co sobie kupiłeś ostatnio?
- Jakiś ciuch? Komputer? Auto?
- Awionetkę.

Cz. 2 Nazywają mnie panem fentanylu, przepis mam od Chińczyków.

Jesteś młody, słyszysz: „Dookoła tylko przemoc i bieda”. Ale ty możesz być kimś, mieć sukces, pieniądze, one dają władzę. Dlaczego nie zajmiesz się szmuglowaniem fentanylu, choćby do Europy? O czym śpiewają narcos. Druga część reporterskiego śledztwa OKO.press

Chucho, kucharz fentanylu, z którym spotkałem się w warzywniaku na przedmieściach Culiacán, zanucił mi piosenkę „El Niño Perdido”.

„Od małego uciekał. Nie wiedząc, gdzie iść. Miał duszę nie w tym miejscu. Był taki jak wszyscy, ale nikt nie był taki jak on”.

To jedna z popularnych narcocorridos, tradycyjnych meksykańskich pieśni opiewających gangsterskie życie. Chucho szukał w telefonie kolejnych pieśni na meksykańskim YouTube, mówił, że bez nich nie zrozumie kulis narkobiznesu.

„Miał duszę nie w tym miejscu”

Pytałem, czy Europie grozi kryzys fentanylowy, ale Chucho nucił następne narcocorridos. Nie wiedział? Nie chciał powiedzieć? Nudziły go już moje pytania?

- Prawdziwy narco. Kupił awionetkę! I to za 250 tys. dolarów! – wtrącał się tylko szef warzywniaka. – Koleś lubi się przelecieć. No, Chucho, powiedz, jak obrabiasz te swoje kobiety! Ma cztery dziewczyny, uwierzyłybyś!? Ile to już dzieci masz, trójkę?

Chucho tylko się uśmiechnął i znów w telefon. Przesuwał zdjęcia swoich dziewczyn jak w aplikacji randkowej: prawo, sztuczne piersi, prawo, mocny makijaż, prawo, szpilki i torebka Gucci.

Jakby chciał pokazać takiego siebie, jakiego dziennikarz z Europy może chcieć zobaczyć.

Próbowałem się dowiedzieć, kim jest facet, który codziennie gotuje śmierć. Zastanawiałem się więc głośno, czy kiedykolwiek usypia swoje dzieci? Czy zamiast kołysanek nuci im narcocorridos? Czy w niedzielne przedpołudnie jadą pomodlić się do Jesúsa Malverde’a, lokalnego świętego?

To po namowach kucharza odwiedziłem kaplicę patrona meksykańskich handlarzy narkotyków. W centrum miasta naprzeciw siedziby władz stanowych wyznawcy ofiarują świętemu znicze, modlitwy i jednodolarówki. Przed budynkiem stoisko z pamiątkami. Oglądałem tam czapki z wizerunkiem „El Chapo”, gdy sprzedawczyni uprzejmie zapytała, czy przypadł mi do gustu „najnowszy święty”. A potem podała bejsbolówkę z numerem 701. Bo na 701. miejscu rankingu najbogatszych ludzi świata „Forbes” w 2009 roku umieścił meksykańskiego barona. Dziś „El Chapo” odsiaduje dożywocie w amerykańskim więzieniu.

A może Chucho, zastanawiałem się, zabiera dzieci na przejażdżki swoim *razerem*, jak w Culiacán nazywają terenowe auta z podwyższonym zawieszeniem. Pstrokate i głośne, zwykle z zewnętrznych głośników lecą narcocorridos, przemierzają bastion kartelu, by zniknąć za drutami kolczastymi, którymi najeżone są mury ekskluzywnych rezydencji.

Temat dzieci też pominął milczeniem. Strzepnął popiół z papierosa i zanucił refren: *„Był taki jak wszyscy, ale nikt nie był taki jak on”*.

„Bóg zawsze opiekuje się mną i moim kapeluszem”

Zastanawiałem się, czy narcocorridos rzeczywiście opowiadają o świecie gangów? Czy podążają za przemytnikami? Czy uważnie wsłuchując się w słowa można usłyszeć o porachunkach, sojuszach, zdradach, może także o niebieskich pigułkach fentanylu?

- Corridos od zawsze były żywymi kronikami meksykańskich pueblós. Nie ustępowały gazetom – wyjaśnia badacz José Manuel Valenzuela, autor świeżo wydanej książki *„Corridos tumbados: Bélicos ya somos, bélicos morimos”*. – Zawołanym językiem opowiadały o wydarzeniach, które naznaczyły nasze społeczeństwo: politycznych decyzjach, walkach bossów narkotykowych, ale też nielegalnych substancjach. W czasach prohibicji Meksykanie słuchali „tequilla corridos”. Pieśni tworzyły narracje, pomagały ludziom zrozumieć otaczającą

ich rzeczywistość. Kreowały bohaterów zbiorowej tożsamości. I w tym temacie, choć światem zawładnęły Tik-Tok i Instagram, nic się nie zmienia.

- Opowiadają też o fentanylu?

- Pewnie, ale pamiętaj, że siła corridos tkwi w aluzjach – stwierdził Valenzuela. Próbował nauczyć mnie czytać pieśni między słowami. Dowiedziałem się, że „najpiękniejszy kwiat” to mak na uprawy opium, „kozie rogi” to kałasznikowy, a „701” z jednego z utworów to oczywiste nawiązania do „El Chapo”. Tęsknota za „panem w kapeluszu” przywołuje Ismaela „El Mayo” Zambadę, współzałożyciela kartelu Sinaloa.

W lipcu został schwytany przez Amerykanów. W stanie Sinaloa zawrzało. Los Chapitos, synowie El Chapo i towarzysze broni wiekowego El Mayo zaczęli się nawzajem zwalczać. Dzień po moim spotkaniu z kucharzem w Culiacán obudziła mnie wiadomość od szefa warzywniaka, pytał, czy jestem bezpieczny. Radził poczekać kilka godzin w hotelu, aż sytuacja się uspokoi. Tego dnia zaczęły się brutalne starcia o podział wpływów, m.in. z handlu „niebieskimi guziczkami”, jak jeden z pieśniarzy nazywa fentanyl.

- Język corridos cały czas ewoluuje, ale jest odbiciem rzeczywistości. W pierwszej dekadzie XXI wieku w efekcie wojny z kartelami wytoczonej przez administrację prezydenta Felipe Calderona handlarze narkotyków wyszli z ukrycia. Trup ścielił się gęsto. To dało się usłyszeć w coraz bardziej brutalnym języku corridos, śpiewano wprost o mordowaniu, krwi, zdradach i nienawiści do rywali – tłumaczył mi Valenzuela. – Pieśni są przecież elementem narkokultury, uczestniczą w konstruowaniu sensu świata. Nie tylko kreują bohaterów, ale wychwalają szalone życie, przemoc czy traktowanie kobiet jako „trofea”. Dlatego stanowią tak uwodzicielską narrację dla milionów młodych Meksykanów.

Dziś cały kraj słucha Peso Plummy, wokalisty, który nie tylko zdobył nagrodę Grammy, ale został wyróżniony na słynnej liście polecanych utworów Baracka Obamy. Stał się ikoną, choć przecież niektóre jego teledyski kręcone były w ekskluzywnych rezydencjach Los Chapitos, niewykluczone, że na zamówienie narcos.

Pieśniarze narcocorridos często opiewają bossów narkotykowych na zlecenie – niedawno jedna z gwiazd gatunku przyznała, że za utwór dostała od karteli 25 tys. dolarów, a to wcale nie rekordowa gaża.

Kucharz Chucho jeszcze nie ma swojego narcocorrido. Gdy żartem o to zapytałem, rozmarzył się. Zastanawialiśmy się, o czym byłaby ta pieśń. O gotowaniu fentanylu w ukrytych w górach laboratoriach? O braku strachu przed śmiercią? O korumpowaniu policji? A może o tym, że zwyczajny chłopak z miasta dzięki kucharskim umiejętnościom kupił awionetkę i poderwał cztery panny.

- I to na raz! Nie wygląda, prawda? – emocjonował się szef warzywniaka, który zaaranżował nasze spotkanie i przysłuchiwał się rozmowie.

Piosenka o wojnie Pizzy z Kapeluszem

Opowiedziałem o scenie z warzywniaka Alejandrze León Olverze, badaczce narkokultury z Uniwersytetu Queretaro.

- Typowy buchón – uśmiechnęła się.

- Kiedyś to określenie, raczej pejoratywne, oznaczało wieśniaków, którzy żyli z upraw marihuany. Nosili satynowe koszulki z kogutami i ranczerskie kapelusze, tacy narcos w stylu lat 90. Dziś, za sprawą mediów społecznościowych, buchón to człowiek sukcesu.

Żyje w totalnym luksusie: te podkreścone samochody, ostentacyjna muzyka, wille z basenami, najdroższe marki ciuchów i wianuszek pięknych kobiet. Czysty hedonizm, życie na pokaz, kwintesencja narco.

- Idea łatwych pieniędzy stała się głównym elementem komunikacji karteli z ludźmi – mówi León Olvera. – Narkokultura to nie tylko moda, ale i jeden z elementów budowy mitu. Mówią w ten sposób młodym: „Spójrzcie, to właśnie oferuje wam życie!” To wcale nie dotyczy tylko mężczyzn. Kobiety wpadają w tę samą zasadzkę, czego przykładem jest „narkoestetyka”, umiowanie do operacji plastycznych, by zostać wpływową buchóną.

David Saucedo, strateg wyborczy i specjalista ds. bezpieczeństwa z Meksyku uważa, że narkokulturę należy traktować jako jeden z czterech filarów siły karteli.

– Mają swoje skrzydła zbrojne, parasol ochronny od skorumpowanych polityków, wentyl bezpieczeństwa ze strony kupionych służb: policji, wojska i marynarki, ale też rodzaj kapitału społecznego stworzonego przez inwestycje w szeroko pojętą narkokulturę – podkreśla Saucedo. – Są blisko ludzi, używają narzędzi komunikacji, które docierają do wszystkich i są atrakcyjne. W wielu obszarach zastępują państwo, choćby w trakcie pandemii gangsterzy zapewniali najbiedniejszym mieszkańcom środki do dezynfekcji i maseczki.

Narkokultura to nie tylko narzędzie sprawowania władzy w regionie. Służy także do rekrutowania regularnie uszczuplanych kadr.

Magazyn „Science” zbadał rynek pracy i okazało się, że meksykańskie kartele zatrudniają w sumie 175 tys. ludzi, więcej niż potentat branży spożywczej Oxxo i państwowa spółka paliwowa Pemex. Należy pamiętać, że miesięcznie tracą średnio dwustu ludzi w efekcie zbrojnych starć lub zatrzymań przez służby. Działy rekrutacji muszą iść z duchem czasu, więc oferują pracę w komentarzach pod teledyskami, z pomocą hashtagów pod filmikami na TikToku, czy w ogłoszeniach na Facebooku. Zamiast słów używają szyfrów. „Firma czterech liter zatrudni” – to skrót CNGJ, czyli kartelu z Jalisco.

Często przekaz zakodowany jest w emotikonkach. Gdy dzień po mojej rozmowie z Chucho, w stanie Sinaloa rozgorzały walki skłóconych frakcji kartelu i w ciągu pierwszych jedenastu dni zginęło czterdzieści osób, w mediach społecznościowych pisano o konfrontacji „Pizzy” (Los Chapitos) i „Sombrero” (od kapelusza El Mayo), właśnie przy użyciu odpowiednich emotikoniek.

– W wielu stanach, zwłaszcza na północy kraju całkowicie normalne jest, że młody człowiek zarabia na życie narkotykami. Bo tak robili jego bracia, rodzice i dziadkowie – mówi badaczka León Olvera. – Jesteś młody i słyszysz: „Dookoła tylko przemoc i bieda”. A ty możesz być kimś, odnieść sukces, mieć pieniądze, one dają władzę. Dlaczego nie zająć się szmuglowaniem fentanylu? Choćby do Europy.

„Nazywaję mnie Panem Fentanylu”

W rozmowie z Chucho zdałem sobie sprawę, że zadaję złe pytanie.

„Czy Europie grozi kryzys fentanylowy?” A co to obchodzi kucharza, tu na przedmieściach Culiacán.

Gdy obaj rozpoznawaliśmy się na początku wywiadu, wymieniliśmy kilka piłkarskich uwag o Robertcie Lewandowskim. O Europie kucharz wiedział tyle, co z internetu: „że zmusiła Rosję do wojny”.

Po kilku próbach zrozumiałem, że pytanie powinno brzmieć inaczej: „Czy na Europie da się zarobić?”

Chucho od razu odłożył telefon. – Jedna pigułka w Meksyku kosztuje trzy peso. Tyle, co nic. W USA tą samą tabletkę sprzedasz za równowartość pięćdziesięciu pesos. Duża przebitka, prawda?

- No widzisz. A wiesz, że w Australii ta sama tabletką chodzi po dwieście. Oni to pokochali! A Europa? Nie wiem, pewnie ktoś wozi, ale Australia to teraz najlepszy biznes – stwierdził Chucho i wrócił do telefonu. – A zespół Los Tigres del Norte znasz? Musisz!

I puścił mi kawałek z YouTube. (Pięciu pieśniarzy w tradycyjnych strojach chodzi za tygrysem po ulicach i zawodzi do kamery).

- No dobrze, a gdybym zamówił dostawę tabletek M30 do Europy, wysłałbyś?

- Pewnie. Mamy od tego ludzi.

- Zależy od ilości. Garść tabletek na próbę to pocztą. A jak chcesz więcej towaru, to wrzucimy w kontener.

„Czysto niebieskie guziczki to te, którymi potrzebuję”

- To może być prawda? – spytałem Davida Saucedo, wspomnianego już analityka bezpieczeństwa. Opowiedziałem mu o historii, od której zaczęło się moje śledztwo.

W meksykańskim miasteczku Tapachula usłyszałem od kogoś powiązanego z przemytem migrantów z Kaukazu i Azji Centralnej do USA o sfałszowanych tabletkach nasączonych fentanylem, które mafia bałkańska w porozumieniu z kartelem Sinaloa miała rozprowadzać m.in. w Bułgarii i Rumunii. A teraz Chucho opowiadał mi o wysyłce narkotyków, jakby miał mi przysłać pocztówkę z [Meksyku](#).

Saucedo: – Pewnie, że to możliwe. Od ponad dwóch dekad kartele wykorzystują mniej więcej te same trasy do Europy. Zmienia się tylko produkt.

- Niekoniecznie. Wiemy, że do Europy wysyłane są tylko dwa rodzaje tej substancji: proszek i sfałszowane tabletki leków. Ale odsetek dostaw jest znikomy w porównaniu z transportami kokainy. Fentanyl „europejski” jest też bardziej rozcieńczony niż ten na rynek amerykański.

Mieszają go zwykle z innymi narkotykami, by nadać im większą moc halucynogenną. To raczej pojedyncze przypadki niż trend. Kluczowe pytania w tym biznesie są dwa: czego oczekuje klient i czy nam się to opłaca?

Jeśli wierzyć Europejskiemu Raportowi Narkotykowemu z 2023 roku, klientela ze Starego Kontynentu zadawała się kokainą. Blisko 2,3 mln Europejczyków w wieku od 15 do 34 lat przynajmniej raz spróbowało tej substancji. O ile spożycie kokainy w USA od ponad dziesięciu lat spada, o tyle na Starym Kontynencie rośnie. Zwiększa się też czystość narkotyku.

Już w 2013 roku Europol uznał kartel Sinaloa i konkurencyjny Kartel Nowej Generacji Jalisco za „koordynatorów” światowego handlu kokainą. Od początku lat dwutysięcznych skupiały się na transporcie kokainy produkowanej w Kolumbii, Peru i Boliwii. Dziś Sinaloa jest prawdopodobnie największym hurtowym dostawcą do Europy. Czemu akurat kokainy? O tym decyduje popyt i cena — kilogram kokainy sprzedawany jest w Europie Zachodniej za ok. 60 tys. dolarów, dwukrotnie drożej niż w USA.

- Przemysł fentanylu w innych kierunkach niż USA to wciąż niezbadane zjawisko. Ten twój kucharz wspomina o Australii, ale nie ma konkretnych dowodów, że mamy do czynienia ze zorganizowanym szmugłem. Podobnie w przypadku Europy. Pierwsza rzecz, którą powinny zrobić służby, to prześledzić już istniejące szlaki – podkreśla Saucedo.

Zdaniem analityka kluczowe są konfiskaty, bo to one budują wiedzę na temat szlaków i rynku zbytu. Rekordowe ilości kokainy przechwycone w ostatnich latach w Europie dotyczą głównie przesyłek „skontenerowanych”, drogą morską. W latach 2015-2021 odsetek konfiskat na naszym kontynencie wzrósł o 89 procent.

„Kapitan łodzi nigdy nie cierpi z powodu ryb”

Dlatego gramy z Saucedo w statki. Najpierw płyniemy palcem po mapie „szlakiem afrykańskim”, śladami dostaw kokainy kartelu Sinaloa. Produkowana w Ameryce Południowej wypływa z portów Wenezueli, Gujany Francuskiej i Brazylii, płynie przez Ocean Atlantycki do krajów Afryki Zachodniej i Zatoki Gwinejskiej (np. Senegal, Mali i Wybrzeża Kości Słoniowej). Dalej przez niestabilny „korytarz Sahelu”, do Maroka, Algierii i Libii, które są magazynami. Potem narkotyki są przerzucane do Hiszpanii lub Włoch, a następnie trafiają do sprzedaży detalicznej na terenie Europy.

Druga trasa, „atlantycka”, wiedzie z meksykańskich portów, m.in. Veracruz kontrolowanego przez kartel z Jalisco prosto do portów w Antwerpii, Rotterdamie czy Hamburgu, skąd narkotyki są dystrybuowane po całej Europie.

Oczywiście tych morskich szlaków jest więcej, zmieniają się porty wyjścia i destynacje, metody kamuflowania narkotyków. Dlaczego szlaki przez ocean są tak popularne?

Wyobraźmy sobie, że przeciętny kontenerowiec może zabrać na pokład 8 tys. kontenerów. Gdy kontener przejdzie odprawę celną w porcie wejścia, można go przewieźć w dowolne miejsce w Europie bez dalszych kontroli celnych.

Założmy, że na pokładzie statku z Veracruz do Antwerpii są cztery kontenery załadowane przez kartel Jalisco. Importerzy współpracują w docelowej destynacji z tzw. mafią portową.

Jej zadaniem jest "wyciągnięcie" towaru z kontenera w porcie przeładunkowym. Jeszcze niedawno najczęściej stosowana była metoda „rip-off”. Wyjmowano worki z kokainą z kontenerów i plombowano go fałszywą plombą.

Ale jak czytam w [raporcie Global Initiative Against Transnational Organized Crime's pt. "Portholes"](#) dotyczącym przestępstw mafii bałkańskich na morzach, działania służb zmusiły przestępców do bardziej wyrafinowanych sposobów.

Odbiera się towar jeszcze na morzu lub w portach, w których są przekupieni pracownicy logistyki. Gangsterzy wskazują im np. cztery kontenery. Jeden załadowany bananami z ukrytymi w środku narkotykami, drugi zwany „exit”, który zostanie poddany kontroli, a kolejne dwa, często losowe, pełnią rolę „koni trojańskich” i mają tylko zmylić celników.

Jaka jest szansa, że ten pierwszy wypełniony narkotykami zostanie namierzony, skoro — jak podał w ubiegłym roku Europol – służby są w stanie przeszukać jedynie 2 procent kontenerów przybywających do portów Europy?

„Jestem szefem szefów, nawiguję pod wodą, umiem latać na dużych wysokościach”

Kartele wciąż muszą szukać nowych szlaków i sposobów. W 2022 roku służby hiszpańskie zatrzymały półzanurzalną łódź, „narco sub” zbudowaną specjalnie do transportu narkotyków. Głośno było też o całkowicie legalnej wysyłce tekstyliów impregnowanych kokainą. W Europie była ona odzyskiwana przez specjalistów w laboratoriach np. w Hiszpanii i Holandii.

- Kartel Sinaloa przez dziesięciolecia doskonalił trasy do Europy, choćby przez szlak zachodnioafrykański. Ale moim zdaniem największe zyski przynoszą kartelom podwodne łodzie narkotykowe wysyłane do Europy oraz samoloty czarterowe z Afryki. To najbardziej niezawodne sposoby. Ale używano też magnetycznych skrzynek umieszczonych na spodzie statków towarowych. Wydostawali je wyspecjalizowani nurkowie – opowiada mi dr Robert Bunker, były specjalista ds. bezpieczeństwa międzynarodowego i zwalczania terroryzmu w Instytucie Studiów Strategicznych w U.S. Army War College, obecnie pracownik C/O Futures, LCC, firmy konsultingowej zajmującej się strategiami.

- W przypadku lekkiego fentanylu wykorzystywane mogą być „muły”, czyli pasażerowie linii lotniczych lub zwykłe przesyłki do hiszpańskich i innych europejskich miast. W jednym i drugim przypadku wystarczy, że tylko pewien procent uniknie kontroli, by handel się opłacił.

Według analiz Europejskiego Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii w Lizbonie w najbliższej przyszłości w handlu narkotykami wzrośnie rola prywatnych samolotów przylatujących bezpośrednio z Ameryki Południowej i Karaibów.

Jedna z operacji włoskich służb wykazała, że gangsterzy z Sinaloa planowali rozpocząć działalność w sycylijskiej Katanii. Obok turystycznego miasteczka znajduje się nieduże międzynarodowe lotnisko, na którym miały lądować małe samoloty z Ameryki Łacińskiej, oczywiście po przerwie na tankowanie w Afryce Zachodniej. Lot testowy był śledzony przez służby, narcotraficantes z Sinaloa wpadli w zasadzkę.

Dr Bunker zwraca uwagę, że kluczową rolę we współczesnym handlu narkotykami pełnią sojusze z lokalnymi gangami odpowiadającymi za konkretne odcinki: rozładunek narkotyków, selekcję, dystrybucję aż po sprzedaż detaliczną na Starym Kontynencie.

- Outsourcing jest dość aktywny – podkreśla naukowiec. – Pozwala zorganizowanej grupie przestępczej szybko i przedsiębiorczo wykorzystać zmieniające się warunki rynkowe i operacyjne.

„Ja dbam o teren, nikt się nie wtrąca”

Takie sojusze działają od lat. Meksykańscy importerzy kokainy współpracują z członkami „mafii portowych”. To często pracownicy pochodzenia marokańskiego (Potwierdzone przypadki z portów w Rotterdamie i Antwerpii). Dalej interes przejmują już gangi z Bałkanów, głównie z Serbii, Czarnogóry i Albanii.

„W przypadku kokainy zajmują się każdą fazą łańcucha dostaw i dystrybucji: od zakupu partii w zakładach produkcyjnych, po odbiór narkotyku w portach holenderskich i belgijskich. Od transportu do miejsca przeznaczenia w specjalnie zmodyfikowanych pojazdach do kolejnego etapu handlu narkotykami na terenie Włoch” – czytamy w [raporcie Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego włoskiego MSW](#).

Z raportu wynika, że Włochy „są już jednym z punktów tranzytu znacznych ilości kokainy na europejskie rynki konsumenckie”. Autorzy mają podstawy, by sądzić o otwarciu nowego „śródziemnomorskiego szlaku”: przesyłki z włoskich portów są transportowane do portów w Albanii, a nawet Grecji. I tu znów rośnie rola mafii bałkańskich, „w szczególności Albańczyków i Serbów-Czarnogórców”.

Jednak kluczową rolę w całym układzie sojuszy pełni kalabryjska Ndrangheta, sprzymierzona nie tylko z meksykańskimi kartelami, ale i z bałkańskimi syndykatami przestępczymi, mafią turecką oraz gangami z krajów Afryki Północnej, które działają na terenie UE.

Czytamy w raporcie, że mafia pełni rolę swego rodzaju „regionalnej izby rozliczeniowej”: „gwarantuje najlepsze warunki zakupów, utrzymuje relacje z lokalnymi organizacjami przestępczymi i zarządza nielegalnym handlem od miejsca pochodzenia do miejsca przeznaczenia”.

Czyli pilnuje interesów wszystkich stron i dokonuje rozliczeń, nie tylko z handlu narkotykami, ale też bronią czy migrantami. A także, co kluczowe z punktu widzenia Meksykanów, tworzy na Bliskim Wschodzie, w Afryce Zachodniej i w byłych republikach radzieckich nowe kanały do prania miliardów dolarów z nielegalnych biznesów.

Mówiąc krótko: Ndrangheta dyktuje warunki na europejskim rynku.

W marcu wysoki podsekretarz stanu w rządzie Giorgii Meloni, Alfredo Mantovano przyznał, że kalabryjska mafia już testuje rynek fentanylu w Europie.

„Opium otworzyło mi drzwi, tylko ja mam przepis”

Być może w Europie, nauczeni doświadczeniami USA z fentanylem, popełniamy błąd. Kiedy myślimy o nielegalnym handlu narkotykami, przychodzą nam na myśl obrazki z kokainą odkrywaną w skrzynkach z bananami lub konfiskowaną przez służby z kontenerowców.

A może grozi nam nie eksport produkowanego w Meksyku narkotyku, ale, używając biznesowego języka, eksport zasobów ludzkich i know-how.

Z tym zмага się dziś Kanada. Zdaniem [dziennikarki Kateriny Szulc](#) kartel Sinaloa wysyła tam swoich ludzi, by zakładali laboratoria.

Eksportu know-how doświadczyła już Europa w przypadku metamfetaminy.

Nazywał siebie „Pablo Icecobar” od nazwiska Pablo Escobara, barona narkotykowego z Kolumbii i lodu – slangowej nazwy krystalicznej metamfetaminy.

Kilka lat temu holenderskie służby wpadły na trop 40-letniego Meksykanina. Zaopatrywał „kucharzy” przynajmniej czterech laboratoriów holenderskich organizacji przestępczych. Najbardziej znane to „narco barco”, łódź znaleziona w Moerdijk w maju 2019 roku.

Icecobar został skazany, a sieć laboratoriów rozbita, ale ta historia pokazuje trend.

Tylko [w latach 2019–2020 w Europie aresztowano około 20 meksykańskich cocineros](#), którzy przywieźli na Stary Kontynent technikę wytwarzania niezwykle silnej metamfetaminy.

Zjawisko nasiliło się po 2010 roku, a Latynosów (także Kolumbijczyków i Dominikańczyków) zatrudniały lokalne mafie. W maju policja hiszpańska przejęła 1,8 tony krystalicznej metamfetaminy, którą meksykański kartel Sinaloa próbował sprzedać w Europie, co było „największym w historii przejęciem” tego narkotyku. Jednym z zatrzymanych był Meksykanin.

Zdaniem Vandy Felbab-Brown, amerykańskiej ekspertki od międzynarodowej przestępczości zorganizowanej kartele meksykańskie działają nie tylko w Holandii i Belgii, ale też we Włoszech, Portugalii, Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Serbii, Albanii, Rumunii, Słowacji, Turcji, czy w końcu w Hiszpanii.

„Mają wielu potencjalnych dystrybutorów (...). Podobnie jak w USA mogą zacząć dodawać fentanyl do kokainy i metamfetaminy, by przyciągnąć europejskich użytkowników” – napisała ekspertka [w raporcie dla Brookings Institution](#), think-tanku z siedzibą w Waszyngtonie.

O czym nuca narcos na Podlasiu?

Na początku września od mojego źródła w Meksyku usłyszałem, że meksykańscy kucharze dotarli także do Polski. Trzy tygodni później policjanci z Wydziału do Zwalczenia Zorganizowanej Przestępczości Narkotykowej CBŚP odkryli fabrykę metamfetaminy na podlaskiej wsi. Prowadziło ją czterech Meksykanów, właśnie ze stanu Sinaloa. Napisałem o tym informatorowi. Odpisał z uśmiechem: „Są już we wszystkich zakątkach Europy”.

Tylko w tym roku w Polsce zlikwidowano ponad 40 podobnych zakładów.

W latach 2010-2020 produkcja narkotyków syntetycznych na Starym Kontynencie wzrosła o ponad 400%. Według Europolu produkcja i handel syntetycznymi narkotykami rozszerzyły się z Holandii i Belgii na Europę Centralną i Wschodnią. W cytowanym już raporcie włoskich służb czytam, że w UE wzrasta liczba laboratoriów „łączonych”, czyli wykorzystywanych do produkcji heroiny i narkotyków syntetycznych, do konwersji prekursorów, a także do ekstrakcji kokainy. Tylko w 2021 roku zlikwidowano w Europie 434 takie laboratoria.

W lipcu „[El Espanol](#)” poinformował, że od roku w Hiszpanii działa kartel z Jalisco. Jego członkowie przybyli, by w tzw. Laponii Europy, wyludniających się regionach kraju założyć laboratoria fentanylu.

W Europie narcos nie są tak widoczni jak w Meksyku: nie epatują bogactwem, nie szpanują samochodami, szukają opuszczonych wiosek i domów, by produkować narkotyki z dala od wzroku sąsiadów i służb.

W Europie „nigdy nie zobaczysz pięciu Meksykanów w samochodzie, ubranych efektownie i słuchających narcocorridos”, mówi jeden z informatorów Julio Aguilara, autora artykułu w „El Espanol”.

- W Europie, owszem, istnieją „kuchnie” na niskim poziomie, chałupnicze. Utworzenie profesjonalnych laboratoriów fentanylu jest trudne. Czy to scenariusz możliwy dla Europy? Nie w tej chwili. Ale już za 10 lat to może być zagrożenie – mówi mi Saucedo, który pozostaje umiarkowanym optymistą. – To nie Meksyk, gdzie kartele mogą liczyć na współpracę z policją. Tu nie mogą czuć się tak bezpieczni. Mimo wszystko są gośćmi na tym podwórku. I musieliby pozyskiwać prekursory. Jak? Skąd? O tym w następnym odcinku mojego śledztwa.

Cz. 3. Gra w Chińczyka. Tak się kupuje chemię do produkcji fentanylu

Wcielilem się w Fernando, meksykańskiego narco, który szuka dostawcy fentanylu do Europy. Handlarz z Chin chciał koniecznie dobić targu: „Towar wyślemy z Hongkongu, będzie zamknięty hermetycznie, żeby psy nie mogły wywęszyć. Akceptujemy kryptowalutę”

Wendy miała azjatyckie rysy, włosy upięte w kok. Granatowy żakiet dodawał jej profesjonalizmu. Łagodny make-up dziewczęcego uroku. Lubiła konkret i dobrze szyfrowane komunikatory.

„Oferujemy najlepszej jakości chemikalia badawcze w najlepszych cenach” – powitała Fernando na czacie. Meksykanin szukał nowego dostawcy. Przeglądał ogłoszenia laboratoriów chemicznych z Chin. A tam czekały one: śliczne i kompetentne. Konsultantki do spraw sprzedaży. Odpowiadały szybko i miło. Potrafiły zażartować. Wszystkie miały

wyretuszowane zdjęcia i zachodnio brzmiące imiona: Sara, Grace, Sofia, Daisy, w końcu Wendy.

Poczuj chemię, dyskretna dostawa

„Poczuj chemię” – brzmiała jedna z reklam. Inna: „Nasza specjalizacja, Twoje zaufanie. Dzięki innowacyjnej technologii i wysokiej jakości nieustannie angażujemy się w zaspokajanie potrzeb rynków i klientów”. Kluczowe frazy, takie jak „dyskretna dostawa”, „brak problemów celnych” lub „bezpłatna ponowna wysyłka” – stanowiły obietnicę udanego biznesu.

Może Fernando nie mówił wprost, że pracuje dla meksykańskiego kartelu, ale rzucał wyraźne sugestie. Na Wendy nie robiło to wrażenia. W ofercie miała: pseudoefedrynę, 3,4-Metylenodioksyamfetaminę (znaną jako MDMA), Alprazolam, Pregabalinę oraz 3,4-metylenodioksy- α -pirrolidinoheksopenon ((MDPHP), a przecież z tym uśmiechem sprzedawała kota w worku.

– Szukam prekursorów fentanylu – napisał Fernando, mając na myśli NPP i 4-ANPP, niezbędne do produkcji fentanylu przez cocineros, meksykańskich kucharzy. Błyskawicznie podała cenę.

– Gwarantujemy bezpieczną dostawę pod drzwi.

– Wszędzie. Wysyłamy pocztą lub statkiem, w zależności od wielkości zamówienia.

– Kryptowaluty. Zamawiasz, płacisz i za kilka tygodni masz towar.

Fernando pyta Daisy, po ile prekursory?

Wcieliłem się w Fernando, by sprawdzić, czy uda mi się zamówić prekursory fentanylu do Europy.

[W raporcie amerykańskiej Agencji ds. Zwalczania Narkotyków \(DEA\)](#) przeczytałem, że „chińskie firmy farmaceutyczne dostarczają meksykańskim organizacjom przestępczym prekursory substancji chemicznych i prasy do tabletek potrzebne do produkcji narkotyków, w tym fentanylu”.

Chiny to największy na świecie producent API (aktywnych składników farmaceutycznych), także na nielegalnym rynku. Dlatego prawie cała światowa metamfetamina jest produkowana przy użyciu chińskich prekursorów.

Chiny to także globalny węzeł kontenerowy, co pozwala na łatwy i tani transport nielegalnych towarów na pacyficzne wybrzeże Meksyku, gdzie większość portów kontrolują kartele. Ten morski szlak działa od początku lat 2000., gdy skazany dziś na dożywocie Joaquín „El Chapo” Guzmán, szef kartelu Sinaloa, zaczął współpracować z chińskimi triadami (m.in. z „14K”, jednym z największych gangów na świecie odpowiedzialnym za handel heroiną i opium z Chin lub Azji Południowo-Wschodniej).

Dziś meksykańskie kartele wykorzystują międzynarodowe sieci brokerów, które odpowiadają za transakcje finansowe i hurtowy zakup substancji bezpośrednio z Chin.

Przez kilka miesięcy próbowałem nawiązać kontakt ze sprzedawcami prekursorów. Nie musiałem zagłębiać się w podziemia darknetu, ich oferty były dostępne na oficjalnych stronach i bazach firm farmaceutycznych. Rozmawiałem na komunikatorach i wymieniałem maile, jakbym kupował psią karmę. Porównywałem oferty. Sara, Grace, Sofia i Daisy proponowały niewygórowane ceny i różnorodne produkty: najczęściej prekursory metamfetaminy i pseudoefedrynę.

Nie planowałem kupować fentanylu, ale okazało się, że w tym samym czasie [podobną prowokację zrobili dziennikarze Reutersa](#). W lipcu 2024 roku opublikowali specjalny raport. Też rozmawiali z Daisy i kupili wystarczająco dużo prekursorów, by wyprodukować 3 miliony tabletek. Dostali 12 paczek z zamówionymi chemikaliami pod adresy w Meksyku i USA.

Podsumowali to tak: „Kto ma skrzynkę pocztową, połączenie internetowe i cyfrową walutę, żeby zapłacić rachunek, może pozyskać nielegalne substancje chemiczne”.

Nie jestem Chińczykiem, gryzie mnie sumienie

Mnie bardziej zależało na stworzeniu zaufanej relacji.

J. nie udawał seksownej Azjatki i pisał wprost, że nie lubi pracy na stanowisku „menedżera sprzedaży”. Po wymianie kilkunastu maili przyznałem się, że jestem reporterem. „Wiem za dużo. O sprzedaży detalicznej w darknetcie i całym tym podziemnym biznesie. Chętnie opowiem, bo gryzie mnie sumienie, że biorę w tym udział” – napisał w jednym z maili, choć brzmiało to naiwnie.

Nalegałem na rozmowę na żywo. Jeden z adresów widoczny na stronie jego firmy sprzedającej prekursory prowadził do Indii, dokładnie do dzielnicy Tajganj w Agrze, ledwie kwadrans piechotą od Tadź Mahal.

Drugi wskazywał na wschodnie obrzeża chińskiego miasta Shijiazhuang, byłego ośrodka przemysłu ciężkiego, który w ostatniej dekadzie przepoczwarzył się w centrum przemysłu biotechnologicznego i farmaceutycznego. Ze zdjęć satelitarnych wynikało, że to tereny leżące odłogiem za jedną z obwodnic miasta.

Trzeci adres znalazłem w bazie światowych laboratoriów, firma miała być położona na terenie szpitala w Chengde. Oba chińskie miasta leżą w prowincji Hebei. Z badań [firmy analitycznej Elliptic wynika](#), że co trzeci chiński dostawca nielegalnych prekursorów pochodzi właśnie z prowincji, która otacza Pekin.

J. nie zgodził się na spotkanie, chciał pozostać „totalnie anonimowy”. Kilka dni później zażądał łapówki: 1500 dolarów płatnych w kryptowalutach lub przez Western Union na adres zaprzyjaźnionego sierocińca w Afryce. „Podejmuję duże ryzyko” – argumentował.

Nie zamierzałem mu płacić, ale przekonałem go, że potrzebuję „wstępnej rozmowy”, która pomoże mi się przygotować do właściwego wywiadu. Umówiliśmy się na Skype.

Przyznał, że nie jest Chińczykiem, ale studiował w tym kraju i nauczył się mandaryńskiego. Potem poznał żonę i mają dwójkę dzieci. W laboratorium, w którym odpowiada za międzynarodową sprzedaż, pracuje od 11 lat.

Pakujemy, wysyłam, dołączamy samouczek

– To biznes jak każdy inny. Liczy się tylko sprzedaż – mówi J. – Oficjalnie specjalizujemy się w sprzedaży chlorku sodu i innych substancji używanych w przemyśle farmaceutycznym i spożywczym. Duża konkurencja, niższe marże i coraz to nowe ograniczenia zmusiły nas do szukania klientów poza legalnymi rynkami.

– Na przykład meksykańskich karteli?

– Nie wiem. Nie mam w zwyczaju pytać klientów, czym się zajmują.

– Ile? Gdzie? I czy dołączyć instrukcję. Synteza prekursorów do gotowej wersji fentanylu jest niezwykle łatwa. Ale nie wszyscy nasi klienci to chemicy. Dlatego dołączamy samouczek.

– Płacą. Podają adres. Pakujemy. Wysyłamy.

Stawiamy na podziemne innowacje

Chiński przemysł chemiczny jest największy na świecie. Według Europejskiej Rady Przemysłu Chemicznego trzy lata temu osiągnął sprzedaż 1,7 biliona dolarów i rośnie.

„Foreign Policy” szacuje, że w kraju działa 160 tys. firm, które produkują chemikalia przy „stosunkowo niewielkim nadzorze ze strony rządu”. Ścisłej kontroli podlegają wyłącznie najwięksi producenci API, którzy zaopatrują w fentanyl medyczny hurtownie i szpitale na całym świecie. Reszta, czyli ok. 1600 rozsianych po Chinach niedużych firm stanowi trzon branży, ale zmuszona jest szukać swojej niszy, często wśród organizacji przestępczych.

Gdy J. zaczynał pracę jako sprzedawca, na rynku było sześć wariantów fentanylu. Tylko w 2016 roku odnotowano ich już 63. Rok później państwa członkowskie ONZ po raz pierwszy umieściły dwa kluczowe prekursory – NPP i 4-ANPP – na liście kontrolowanych substancji. Rząd chiński, po naciskach amerykańskiej dyplomacji, zrobił to dwa lata później.

W efekcie, zdaniem amerykańskiej Agencji do Walki z Narkotykami (DEA), dostawy fentanylu z Chin bezpośrednio do USA „znacznie spadły”.

J.: – Władze zdecydowały, że prekursory, które produkowaliśmy od lat, nagle stają się nielegalne i podlegają kontroli. Jaki masz wybór? Zamknąć firmę? Zwolnić ludzi? Czym miałby się zająć ktoś, kto całe życie produkował prekursory?

– Nie! Robimy to samo co wcześniej, tyle że po cichu. Wszystkie płatności są w kryptowalutach. Zupełne podziemie. Jeśli działasz za zamkniętymi drzwiami, to nie masz problemu z chińskim rządem. Żeby zachować pozory legalności, ciągle stawiamy na „innowacje”.

Fentanyle są różne, klient nie wybrzydza

Fentanyl ma wiele wariantów o podobnie brzmiących nazwach, są chemicznie odrębne, ale podobnie działają na organizm.

J. porównuje mechanizm ich produkcji do pieczenia ciasta. Potrzebne jest masło, ale można zastąpić je masłopodobną margaryną, czyli zmienić strukturę chemiczną prekursora zastępując, na przykład, atom wodoru atomem fluoru. Można też sprzedać klientowi śmietanę (jakby cofnąć się w produkcji o krok, co umożliwiają tzw. pre-prekursory), z której nabywca stworzy masło.

Zdaniem J. klient nie wybrzydza, obchodzi go tylko efekt końcowy, czyli ciasto.

Biuro ONZ ds. Narkotyków i Przestępczości (UNODC) oszacowało, że chemicy byłiby w stanie syntetyzować „tysiące innych analogów fentanylu”. W ten sposób wyprzedzają prawo: sprzedają pozornie legalną substancję do czasu, gdy wariant nie zostanie zauważony przez służby i umieszczony na liście substancji kontrolowanych.

W ubiegłym roku eksperci Międzynarodowej Rady Kontroli Środków Odurzających (INCB), którzy monitorują przestrzeganie przez krajowe rządy konwencji ONZ o kontroli narkotyków, naliczyli 153 substancje pokrewne fentanylowi.

– Poddanie substancji pod międzynarodową kontrolę nie rozwiązuje problemu, bo bardzo szybko może ona zostać zastąpiona inną – mówi mi Reiner Pungs, ekspert ds. handlu prekursorami w biurze UNODC na Azję Południowo-Wschodnią i Pacyfik. – To globalne wyzwanie, aby poradzić sobie z rosnącą liczbą chemikaliów. Bo jednak są to często legalne substancje potrzebne w różnych gałęziach przemysłu w każdym kraju.

Łańcuchy dostaw: Chiny – Niemcy – kartel Jalisco

Słabość globalnego systemu regulacyjnego pokazuje sprawa braci Carlosa i Javiera Algrede z Meksyku, którzy przez lata dostarczali prekursory fentanylu i metamfetaminy kartelowi z Jalisco. Z aktu oskarżenia amerykańskich prokuratorów wynika, że krajem tranzytowym były m.in. Niemcy, największy producent chemii w Europie.

„Sieć wysłała z Niemiec do Meksyku wiele chemikaliów, w tym 48 ton sorbitolu, 443,5 ton węgla sodu i 20 ton kwasu podfosforowego, wszystkie niezbędne chemikalia, które mogą być używane do produkcji fentanylu i metamfetaminy, ale żadne z nich nie było na niemieckich listach obserwacyjnych” – [pisali dziennikarze insightcrime.org](https://www.insightcrime.org). Szczegółowo zbadali łańcuchy dostaw braci Algrede.

Reiner Pungs przytacza przykład metamfetaminy, która ponad dekadę temu była produkowana przez meksykańskie kartele na bazie efedryny i pseudoefedryny pochodzących z Azji. Indyjskie i chińskie firmy eksportowały chemikalia legalnie przez Europę lub Afrykę do Meksyku. – A gdy Meksyk w końcu ich zakazał, kartele wyprzedziły prawo i zaczęły zastępować je innymi substancjami – dodaje ekspert.

Podobnie jest dziś z fentanylem. Gdy trzy lata temu na rynku pojawiły się większe ilości nowych analogów i prekursorów, np. boc-4-piperydonu, bromku 2-fenetylu i para-

fluorofentanylu, kraje członkowskie ONZ szybko poddały je międzynarodowej kontroli. Chiny zrobiły to z dwuletnim opóźnieniem: w sierpniu tego roku – w efekcie porozumienia prezydenta Joe Bidena i Xi Jinpinga, sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chin.

Chiny: Ameryka jest chora

Według analityków to „mały przełom”. Zwłaszcza że na początku pandemii koronawirusa kooperacja obu mocarstw w sprawie przeciwdziałania narkotykom utknęła.

W 2022 roku chiński rząd zawiesił współpracę po wizycie na Tajwanie Nancy Pelosi, ówczesnej przewodniczącej Izby Reprezentantów. W odpowiedzi Biden dodał Chiny na amerykańską listę największych krajów produkujących narkotyki.

„Problem narkotykowy w Ameryce to długotrwała i głęboko zakorzeniona choroba, na którą wciąż nie udało się znaleźć lekarstwa. (...) Stany Zjednoczone powinny zaprzestać wysuwania nieuzasadnionych oskarżeń wobec Chin i podważania chińsko-amerykańskiej współpracy antynarkotykowej” – [oświadczyło ministerstwo spraw zagranicznych Chin](#).

Tylko w 2023 roku Amerykanie oskarżyli co najmniej kilkunastu chińskich dostawców i nałożyli też sankcje na ponad 65 osób za handel nielegalnymi substancjami.

Efekty widać na stronach laboratoriów, które jeszcze niedawno oferowały w darknecie nielegalne prekursorzy fentanylu, choćby AmarvelBio. Pojawia się tam komunikat o zajęciu witryny przez DEA.

Ameryka: Chińczycy używają fentanylu jako broni

– Geopolityczne przeciąganie liny – uważa amerykański ekspert od narkotyków i organizacji przestępczych, który w „kwestiach politycznych” pragnie zachować anonimowość. – Nowe kontrole trzech prekursorów wprowadzone przez Chiny to nic innego tylko chwyt wizerunkowy. Ma zamaskować współudział chińskiej partii w amerykańskim kryzysie opioidowym.

Odsyła mnie do kwietniowego [raportu amerykańskiej Komisji ds. Strategicznej Konkurencji między USA i Chińską Partią Komunistyczną](#). Autorzy przedstawili solidne dowody na to, że niektórzy producenci syntetycznych narkotyków są w całości lub w części własnością podmiotów i osób związanych z rządem Chin.

Przez lata komunistyczne władze nie tylko przyznawały dotacje i nagrody firmom handlującym nielegalnym fentanylem online, ale też oferowały laboratoriom wysokie ulgi VAT na syntetyczne narkotyki: aż 13 proc. – w porównaniu ze standardowymi ulgami w wysokości 3 procent, 6 procent i 9 procent dla innych towarów. Oczywiście pod warunkiem eksportu chemikaliów do innych krajów.

„To dotowanie eksportu substancji, które były i są nielegalne na mocy chińskiego prawa” – czytamy w raporcie. I dalej: „W zeszłym roku chiński producent chemikaliów wysłał podstawionemu agentowi wystarczającą ilość prekursorów fentanylu, aby wyprodukować ponad 25 milionów śmiertelnych dawek”.

– Ale przecież Chiny i Indie, drugi czołowy producent API w regionie, prowadzą surowe kontrole i zamykają podejrzane zakłady – dopytuję eksperta. Opieram się na danych, bo tylko w 2023 roku w Chinach zlikwidowano 173 nielegalne laboratoria.

– Propaganda – odbija piłeczkę. – Chińczycy dostarczają 80 proc. prekursorów metamfetaminy i niemal 95 proc. prekursorów fentanylu dla karteli meksykańskich. Do Afryki płyną tony nielegalnego tramadolu i jego prekursorów. Chińska ketamina zalewa południowo-wschodnią Azję, a analogi fentanylu pochodzące z Chin trafiają do Laosu, Wietnamu i Tajlandii.

David Saucedo, meksykański analityk bezpieczeństwa: – Chińczycy używają fentanylu jako broni w negocjacjach dyplomatycznych przeciwko Amerykanom. Wygląda na to, że będą w dalszym ciągu zezwalać na wywóz fentanylu lub jego prekursorów. I to jeszcze długo, do czasu rozstrzygnięcia innych problemów, choćby kwestii Tajwanu.

Pranie dolarów po chińsku

– Rynek narkotyków syntetycznych w Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej rozwija się na niepokojącym poziomie i będzie nadal rósł – przyznaje Pungs, ekspert ds. prekursorów i podkreśla, że śladami Chin podążają Indie i Pakistan, a ostatnio w Myanmarze trwa boom na uprawy opium. – Zmieniła się też mapa przestępczości. Gangi, które kiedyś zajmowały się tylko narkotykami, dziś także piorą pieniądze i dokonują cyberprzestępstw.

Terry Cole, były agent DEA z 22-letnim stażem podsumował [w rozmowie z portalem „Breitbart”](#), że to „sponsorowany przez państwo handel narkotykami”. – Chińczycy ugruntowali swoją pozycję światowego lidera w praniu pieniędzy, dystrybucji fentanylu i produkcji prekursorów chemicznych. Często piorą pieniądze dla organizacji handlujących narkotykami. Chiński rząd ma unikalny sposób manipulacji walutą, który pozwala piorącym pieniądze osiągać zyski na zapleczu – stwierdził Cole.

Wyspecjalizowani maklerzy działający w chińskich systemach bankowości podziemnej stworzyli schemat prania oparty na trójstronnej wymianie gotówki. Bogaci Chińczycy wysyłają statkami towary niskiej wartości do Meksyku, które kupują podstawione przez kartele firmy. Potem odsprzedają te towary do tzw. chinós, popularnych w krajach Ameryki Łacińskiej sklepików prowadzonych przez chińskich imigrantów, którzy w ten sposób oszczędzają na cłach i imporcie.

W efekcie wymiany dóbr wszyscy są zadowoleni. Bogaci Chińczycy mają dolary, których w oficjalnym handlu nie wyprowadziliby z kraju. Sprzedawcy w sklepach mają tańsze towary.

A wyprane pieniądze trafiają na meksykańskie konta.

W ostatnich pięciu latach prokuratorzy z USA oskarżyli o takie machinacje finansowe 20 obywateli Chin. Najślynniejszy skazany, Xizhi Li, trafił do amerykańskiego więzienia na 15 lat za wypranie 30 milionów dolarów dla karteli.

Normą są transakcje w kryptowalutach. Dostawcy, z którymi byłem w kontakcie, preferowali płatności w bitcoinach, choć są one nielegalne w Chinach od trzech lat.

Dla służb to trudniejsze do wykrycia: mają do czynienia z tysiącami strumyczków wirtualnych pieniędzy, zamiast rzeką gotówki za np. tony kokainy, jak było jeszcze dwie dekady temu.

[We wspomnianym raporcie](#) firmy Elliptic, zajmującej się analizą blockchain i kryptowalut, autorzy, badając wirtualne portfele nielegalnych sprzedawców, wskazali, że dochód z nielegalnych transakcji prekursorami (nie tylko fentanylu) może wynosić nawet 32 miliony dolarów rocznie w kryptoaktywach – głównie w bitcoin i tether.

To ogromna skala, zwłaszcza że jeden z chińskich sprzedawców zaoferował mi kilogram prekursora 4-ANPP za 1570 dolarów.

Nawet psy tego nie wywęszą

„Cześć Fernando. Możemy dostarczyć 4anpp i alprazolam w proszku. (...) Tak, akceptujemy kryptowalutę jako płatność, a także przelew bankowy. 1 kg Alprazolam/75000 USD. Produkty zostaną wysłane z Hongkongu i przejdą przez odprawę celną bez żadnych problemów. Otrzymasz coś zupełnie innego. Po otwarciu paczki znajdziesz produkt zapakowany próżniowo i owinięty papierem foliowym tak, aby zapobiec wykryciu przez promienie rentgenowskie. Towar będzie zamknięty hermetycznie, żeby nawet psy nie mogły wywęszyc ukrytej zawartości”. – Takiego maila dostałem od jednego ze sprzedawców, który napisał do mnie po rozmowie z Wendy, uroczą konsultantką w żakiecie.

Wymieniliśmy kilkanaście maili, jego angielski był poprawny, stawiał na konkret. Ani razu nie podpisał się z nazwiska lub nawet imienia, a moje zagajenia o personalia i możliwość spotkania się na żywo pomijał milczeniem.

Chciał koniecznie dobić targu, by przekonać mnie, że „testowa transakcja” dojdzie do skutku i będziemy mogli „kontynuować długoterminową współpracę”.

Starłem się wynegocjować niższą kwotę, więc zaproponowałem hurtowe zakupy. Sprzedawca wysłał kolejną ofertę, a w niej szczegółowo opisał cały proces, który potwierdza np. ustalenia Reutersa. Chińscy sprzedawcy często wysyłają chemikalia wśród legalnych towarów handlowych, korzystają z firm-przykrywek, żeby stworzyć pozory legalności. Dziennikarze agencji dostali prekursorzy zapakowane w worki na karmę dla kotów. Często są też wysyłane w butelkach oznakowanych jako szampon do samochodów.

„Możemy zrobić 10 kg. Koszt całkowity: 12 870,75 USD

Czy potrzebujesz też inne chemikalia? Inne składniki lub związki do syntezy opioиду, takich jak chlorek propionylu, chlorek acetylu? Mamy zapas. Paczka przejdzie bez problemów, w najgorszym wypadku wyślemy ponownie. Nie mamy prawie żadnych przejęć paczek. Firma zajmująca się przesyłkami to międzynarodowy sklep detaliczny sprzedający i wysyłający różne rodzaje przedmiotów na całym świecie dla nas. Twoje zamówienie będzie udawało przedmiot zamówiony w ich sklepie AliExpress.

Powiem Ci, jak produkt będzie ukryty w środku. Może to być brązowy lub biały cukier stewii, cukier waniliowy, proszek z nasion słonecznika, proszek z ogórków morskich lub sprzęt domowy. Nasza sieć jest dobrze rozwinięta. Bezpieczeństwo zawsze będzie

priorytetem, bo możemy osiągnąć zysk tylko wtedy, gdy wszystko przechodzi gładko. (...) Jeśli wszystko będzie w porządku, będziemy działać długo i bez żadnych problemów”.

Dlaczego diler miałby zabijać swojego klienta?

– Czy fentanyl zagraża Europie? – zapytałem J., który wśród klientów ma m.in. Polaków, Brytyjczyków, Holendrów, Rumunów i przede wszystkim Ukraińców i Bułgarów.

– To ciężki rynek. Po pierwsze macie surowe przepisy celne. O wiele łatwiej jest wysłać paczkę do USA niż do Szwecji czy Wielkiej Brytanii. Nie widzę zainteresowania w Europie. Szukacie innych doznań niż Amerykanie.

Po chwili przesyła mi film z „przesyłką do Europy”. Ręka rzekomo zadowolonego klienta rozpakowuje folię, po chwili widać efedrynę. – W Polsce lubicie sudo [slangowa nazwa pseudoefedryny] i psychodeliczną 2C-B. I oczywiście kryształ. Wysyłamy go głównie na wschód Europy i do Nowej Zelandii. To o wiele bardziej opłacalne niż fentanyl.

To samo pytanie zadałem pozostałym moim rozmówcom.

Amerykański ekspert od narkotyków: – Skoro mowa o geopolityce i Chinach to kluczowe pytanie brzmi: co mogą chcieć Chińczycy od Europy. Wydaje się, że skupiają się na konkurencji z USA i rozwoju wpływów w innych częściach świata, choćby w Afryce.

David Saucedo, analityk z Meksyku: – Europa ma jedną przewagę nad USA. Nie jest tak chłonnym rynkiem i ma dziesięć lat przewagi nad Stanami. Obserwowaliście kryzys opioidowy, a to wystarczający czas, by znaleźć narzędzia kontroli i przeciwdziałania dostawom z Chin.

– Bardziej martwi mnie to, czy Europa jest gotowa na fentanyl jako substytut innych narkotyków? – odpowiada Reiner Pungs, ekspert ds. handlu prekursorami. – Jeśli porozmawiasz z większością ludzi, powiedzą: „Nie, fentanyl nie przyjdzie do nas, jest zbyt niebezpieczny. Dlaczego handlarz narkotyków miałby zabijać swojego klienta, skoro tak trudno jest kontrolować ilość fentanylu, która powoduje przedawkowanie; mówimy przecież o miligramach”.

Istnieje stabilny rynek kokainy, chociaż po tym, jak w tym roku odnotowano spadek liczby konfiskat w Holandii i Belgii, możemy zauważyć, że jej wartość spada. Talibowie zakazali uprawy maku lekarskiego w Afganistanie i wszelkich innych narkotyków, teraz głównym producentem jest Mjanma. Nigdy nie zaopatrywali Europy, ale czy to zrobią? To pytania, z którymi mierzymy się każdego dnia. To jak podążanie za ośmiornicą.

Macki tej ośmiornicy sięgają Afganistanu kontrolowanego przez Talibów i Turcji przemykającej oko na rosnący przemyt narkotyków. To do tych krajów zaprowadzi nas ostatni odcinek reporterskiego śledztwa OKO.press.

Cz. 4. Wojna hery z fentanylem o Europę. Jak uchronić nasze dzieci

Nie usłyszysz ode mnie, że to przegrana wojna. Musimy mieć jednak świadomość, że się wydarzy. Fentanyl to gra w rosyjską ruletkę. Nie możemy dziś w Europie ignorować dzwonek alarmowych. A te już dzwonią

- Przyszli Talibowie i zaczęli mnie bić. Krzyczeli: „Żadnych upraw, bo cię zamkniemy!”

- Ogłosili to nawet w meczetach. Nasz imam odczytał list od Talibów, w którym grozili, że za uprawy maku lekarskiego grożą kary cielesne. Co miałem zrobić? Mój ojciec jest stary i słaby. Radził: „Synu, nie uprawiaj tego, bo znów cię pobiją!”. Wziąłem kij i zniszczyłem wszystko, co do rośliny.

Zasiał mak i nauczył się liczyć

Ebrahim, którego pobili Talibowie, pochodzi z wioski Taj Gultan w dystrykcie Chaharbolak w prowincji Balkh w Afganistanie. Nie wie, ile ma lat. Szacuje, że dochodzi pięćdziesiątki, bo jego włosy posiwiały. Szkołę rzucił w szóstej klasie, bo ojciec kazał mu się zająć wypasem owiec. Dziś ledwo czyta. Podczas wojny jego dom został zniszczony, przeprowadził się do sąsiedniego dystryktu. Wujek wyjechał do Iranu i zostało po nim pole o powierzchni czterech jeribów (80 arów). Ebrahim zasadził mak lekarski i nauczył się dobrze liczyć.

- Uprawialiśmy je przez dwa lata, nawet w pierwszym roku istnienia Islamskiego Emiratu Afganistanu [oficjalna nazwa państwa po przejęciu władzy przez Talibów w 2021 roku]. Handlarze płacili gotówką, sprzedawaliśmy każdy kilogram za 12 tys. afgani. Gdy zebrałem plony z połowy pola, zarobiłem 1,2 miliona afgani. Miałem co jeść i spłaciłem dług.

- Koniec. Przyszli Talibowie i zniszczyli pola. Zupełne bezprawie – burzy się Ebrahim. – To rząd tyranów. Nie obchodzi ich nikt: ani kobiety, ani dzieci, ani starsi. Co jemy? Jak się mamy leczyć? Myślą tylko o władzy. Niech powiedzą, co mamy uprawiać? Pszenicę? Kukurydzę? Może fasolę mung?

- Za seer [ok. 7 kilogramów] pszenicy hurtownik płaci 250 afgani [3,6 dolara]. A kilogram opium po wprowadzeniu zakazu kosztuje 60 tys. afgani, może nawet więcej. Widzisz różnicę?

Dlaczego Talibowie nie chcą opium

Od ponad trzech dekad Afganistan jest wiodącym producentem opium na świecie.

To substancja z wysuszonego soku mlecznego niedojrzałych makówek maku lekarskiego. Zawiera psychoaktywną morfinę, z której wytwarzana jest heroina.

Opium napędza gospodarkę, generuje miejsca pracy (według szacunków pracowało w tym sektorze nawet pół miliona obywateli). Najbiedniejszym pozwala przeżyć w zniszczonym i pogrążonym w kryzysie kraju.

Dziś niemal każdy gram heroiny, który krąży po Europie, wytwarzany jest w Afganistanie, mimo że w 2022 roku Talibowie całkowicie zakazali upraw maku. Jak wynika z analizy zdjęć satelitarnych upraw, którą [przeprowadziło Biuro Narodów Zjednoczonych ds. Narkotyków i Przestępczości \(UNODC\)](#) w efekcie zakazu powierzchnia upraw maku zmniejszyła się nawet o 95 proc. w niemal wszystkich prowincjach (poza Badachschanem).

Dlaczego Talibowie zakazali opium, skoro jego produkcja odpowiada za 15 proc. PKB?

- Można na to patrzeć tak: jeśli uda im się powstrzymać uprawy opium, będą mieli coś do zaoferowania międzynarodowej społeczności. Pamiętajmy, że rządu Talibów nie popiera prawie żadne państwo na świecie – mówi Alexandre Nobajas, współautor raportu UNODC. – Nowe prawo hamuje napływ dolara i uderza w tysiące rolników. Zakaz może prowadzić do ogromnego kryzysu humanitarnego, bo rząd nie zapewnia im żadnej alternatywy.

Zanim Talibowie ogłosili zakaz, hektar uprawy maku lekarskiego zapewniał roczny dochód w wysokości 10 tys. dolarów, a więc ponad trzykrotność średniej rocznej pensji.

Tylko w pierwszym roku od wprowadzenia zakazu afgańscy rolnicy stracili ok. 1,25 miliarda dolarów. W konsekwencji, jak podaje UNODC: „od maja do października 2023 r. około 15,3 mln Afgańczyków odczuwało poważny brak bezpieczeństwa żywnościowego, w tym 3,4 mln wymagało stałego wsparcia humanitarnego, aby zapobiec katastrofalnym poziomom głodu”.

Hiszpania woli kokę i amfetaminę

Co ma produkcja opium w Afganistanie do zagrożenia fentanylem w Europie?

- Więcej niż może się wydawać – uśmiecha się David Pere Martínez Oró, psycholog społeczny i autor [raportu pt. „Fentanyl w Hiszpanii. Dowody, spostrzeżenia i realia na temat fentanylu w Hiszpanii”](#). W szerokiej analizie zbadał czynniki, które mogą wpłynąć na obecność narkotyku zombie na ulicach hiszpańskich miast.

- Pisziesz, że „rentowność fentanylu uczyniła go idealnym kandydatem do wypełnienia luki pozostawionej przez afgańską heroinę” – pytam badacza.

- Zastępowanie jednej substancji inną, tymczasowo lub na stałe, to stałe zjawisko w tym biznesie. Najpierw było opium, zastąpiono je morfiną, a potem morfinę heroiną. Zastąpienie heroiny na początku XX wieku było spowodowane odkryciem silniejszych opiatów w laboratoriach firmy Bayer. A przecież także ostatnio, kryzys opioidowy w USA też polegał na substytucjach: za heroinę pojawiły się leki opioidowe, potem fentanyl. Trzeci okres rozpoczął się w 2019 roku i dotyczy stopniowego zastępowania fentanylu jeszcze silniejszymi nitazenami i ksylazyną. Zgodzisz się, że zastąpienie heroiny fentanylem w Europie byłoby całkowicie zgodne z historią narkotyków?

- Dlatego założyłeś, że gdyby na europejskim rynku zabrakło heroiny, jej miejsce nieuchronnie zająłby fentanyl?

- Tak. Hipoteza dotyczy wyłącznie Hiszpanii i szybko ją obalam. U nas spożywa się głównie kokainę i amfetaminę. W 45-milionowym kraju mamy tylko 60 tys. uzależnionych od heroiny lub opioidów. Sieć opieki nad osobami uzależnionymi jest na wysokim poziomie, szybko wykryłaby fentanyl, a po liczbie przedawkowań widzimy, że Hiszpania jest od niego wolna.

Poza tym w moim kraju lekarze przepisują wiele legalnych opioidów. Kto chce, może udać się do doktora. Nie jesteśmy tak atrakcyjnym rynkiem dla syntetycznych opioidów jak kraje bałtyckie czy Rumunia. Większym zagrożeniem jest metamfetamina lub właśnie afgańska heroina – mogą powodować poważne szkody, nawet śmiertelne przedawkowania, ale w żadnym wypadku nie doprowadzają do kryzysu zdrowia publicznego.

Heroina fentanylu nie wpuści

- W analizie wracasz do 2000 roku, gdy Talibowie też próbowali uregulować rynek opium. Dlaczego?

- W konsekwencji tamtego zakazu zbiory w 2001 roku wyniosły ledwie 185 ton opium. Czyli były niższe niż w poprzednim roku. Część badaczy uważa, że w efekcie tamtego zakazu w Estonii heroinę zastąpiono fentanylem, bo załamał się szlak północny, którym ją dostarczano. Ale inni naukowcy twierdzą, że fentanyl pojawił się w republikach bałtyckich już w latach 90. i pochodził z zapasów wojsk sowieckich. Faktem jest, że mimo tamtego zakazu heroina nadal płynęła na rynki europejskie szlakiem bałkańskim. Dlatego stawiam tezę, że dopóki heroina będzie na rynkach Europy, na fentanyl nie będzie popytu.

- Musiałby zostać spełniony jeden warunek. Talibowie nie utrzymają zakazu opium – mówię.

- Patrząc z Europy widzimy Talibów głoszących najbardziej halal islam. Dlatego walczą z opium. Ale to kraj o dużym zróżnicowaniu terytorialnym, pełen odległych dolin i niedostępnych obszarów. Do tego jest wieloetniczny, mówi się tam czterdziestoma językami, a każda grupa etniczna ma swoje szczególne interesy, także w sprawie opium. Kryzys gospodarczy, fatalna sytuacja humanitarna, głód, wysokie ceny opium, korupcja, przede wszystkim wewnętrzne podziały wśród Talibów, plemienne i ideologiczne, sprawiają, że zakaz jest nie do utrzymania. Już słabnie i sędzę, że będzie zanikał w wielu, jeśli nie we wszystkich prowincjach. Ożywienie upraw jest nieuniknione, więc napływ heroiny będzie kontynuowany. Nawet jeśli produkcja nie osiągnie takiej wielkości jak przed zakazem, to wystarczy, by zaopatrzyć Europę. Ewentualny niedobór w pierwszej kolejności dotknie Azję i Afrykę, gdzie ceny hurtowe heroiny są o wiele niższe niż na naszym kontynencie.

Ani jednego szczęśliwego dnia w życiu

Opinia hiszpańskiego badacza potwierdza tezę, którą postawił Hans-Jakob Schindler, starszy dyrektor Counter Extremism. Jego zdaniem zakaz Talibów to [„próba maksymalizacji zysków przy jednoczesnym uśpieniu czujności społeczności międzynarodowej”](#). Jeszcze w 2021 roku kilogram suszonego opium kosztował średnio 63 dolary, rok po wprowadzeniu zakazu już 408 dolarów, a na początku 2024 przekroczył 1200 dolarów.

- Znajomy handlarz trzymał opium w magazynach i nie wysyłał zapasów za granicę. Dziś sprzedaje za kilkakrotnie wyższą cenę. W Afganistanie jest wielu takich jak on. Sporo osób nadal uprawia potajemnie w odległych miejscach – opowiada Ebrahim. – Opium nie ma daty ważności. Im dłużej jest magazynowane, tym lepsze, można je trzymać i dwadzieścia lat.

Europejskie Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii (EMCDDA) szacuje, że czas między zbiorami opium, a pojawieniem się heroiny na rynkach europejskich wynosi co najmniej dwa lata. Więc dziś spożywa się w Europie heroinę z ostatnich zbiorów przed wprowadzeniem zakazu, a możliwe, że nawet z poprzednich sezonów. Dlatego, zdaniem Martíneza Oró, zapasy w Afganistanie wyczerpią się najwcześniej w październiku 2025 roku, a mogą starczyć nawet do czerwca 2028 roku.

Bez opium Afganistan się dusi

- Każdy ma odłożone coś na czarną godzinę. Ja też – dodaje z kolei Mohammad. – Czekam, aż ceny wzrosną, wtedy sprzedam. W zeszłym roku sprzedałem kilogram, bo miałem poważne problemy finansowe.

Mohammad jest rolnikiem z dystryktu Sholgara w prowincji Balkh. Dla niego Afganistan to tylko wojna, ucieczki i bieda. Gdyby miał o wszystkim opowiedzieć, to ze dwie godziny by to mu zajęło. Szkoda strzępić język, skoro, jak mówi, w życiu nie przeżył ani jednego szczęśliwego dnia.

- Jak mielibyśmy uciec? Ani ja, ani moja żona nie mamy nawet dowodu osobistego. Nigdy nie widzieliśmy paszportu z bliska. Nie wiem, nawet jak wygląda taki dokument.

- Tak. Po zakazie Talibów wielu sprzedało swoją ziemię i wyjechało. Do miasta albo do Iranu. Ci, którzy zostali, próbują sadzić inne rośliny, choćby hing [zapalniczkę cuchnącą, w Polsce zwaną też czarcim łajnem]. Ale ona dojrzewa kilka lat i nie jest tak opłacalna.

- Ludzie wciąż uprawiają opium i sprzedają, ale w wielkiej tajemnicy. Ja też. Handlarze kupują i potajemnie wywożą za granicę. To ryzykowne, bo Talibowie mają szpiegów wśród sąsiadów. Nasrat, jeden z moich przyjaciół, miał takie ukryte pole. Talibowie go złapali, pobili i zniszczyli uprawy. Od roku siedzi w więzieniu – mówi Mohammad. – To musi się zmienić. Bez opium nie ma pracy, nie ma pieniędzy, nie ma nic. Bez opium Afganistan się dusi.

Korzystne pole gry dla grup przestępczych

Alexandre Nobajas, koordynator raportu UNODC na temat upraw opium w Afganistanie jest bardziej ostrożny. Jego zdaniem rezerwy opium w tym kraju są „znaczne”, choć trudne do oszacowania. Trudno też zweryfikować informacje o zewnętrznych magazynach na trzech głównych trasach tranzytowych heroiny do Europy.

„Północna”, prowadzi przez Azję Środkową do Rosji, a dalej do Europy, dziś z powodu wojny w Ukrainie wydaje się zamrożona. Dwie pozostałe: „kaukaska” i „bałkańska” kontrolowane są w dużej mierze przez mafie turecką. Więc heroina trafia do krajów bałkańskich, potem jest dystrybuowana przez lokalne mafie w Europie. (Więcej o zaangażowaniu gangów z m.in. Albanii i Czarnogóry w sprzedaż detaliczną kokainy dostarczanej do Europy przez mafie meksykańskie pisałem [w drugiej części śledztwa](#).)

Kluczowa wydaje się rola Turcji. [Doktor Mahmut Cengiz, kryminolog specjalizujący się w mafii tureckiej](#) w ramach pracy dla amerykańskiego Centrum ds. Terroryzmu, Przestępczości Transnarodowej i Korupcji (TraCCC) uważa, że transformacja Turcji pod rządami Recepta Erdogana w państwo autorytarne i kleptokratyczne stworzyła „korzystne pole gry dla grup przestępczych”.

Na początku wieku tureckie grupy zdominowały rynek heroiny w Europie, dziś są również zaangażowane w handel ecstasy i captagonem w państwach Zatoki Perskiej oraz metamfetaminą w Azji.

W efekcie cichego przyzwolenia ze strony władz, ale też zwolnienia 40 tys. policjantów (w tym całych oddziałów ds. narkotyków) po nieudanym zamachu stanu w 2016 roku, wielu urzędników państwowych wysokiego szczebla po cichu dorabia na handlu narkotykami. Głośno było np. o przypadku Erkama Yildirima, syna byłego premiera Binali Yildirima. Był zamieszany w import kokainy z Wenezueli.

Gangi tureckie i albańskie witają kartel Sinaloa

Turcja stała się ważną i bezpieczną przystanią także dla kartelu Sinaloa, który dzięki lokalnym gangom może dostarczać do Europy kokainę. Przynajmniej kilka dużych konfiskat w ostatnich latach miało miejsce na statkach, które płynęły pod turecką banderą lub zmierzały do tureckich portów.

Meksykanie przywożą towar, szkolą tureckich kucharzy, a w zamian mogą liczyć na względnie bezpieczny szlak i nowe biznesy, na przykład [przemysł migrantów VIP z Kaukazu i Azji Środkowej do USA](#). A przede wszystkim pranie brudnych pieniędzy.

Doktor Cengiz uważa, że te powiązania umożliwiają kartelowi „rozszerzenie działalności”. – Współpraca z grupami tureckimi ułatwia alternatywne trasy i metody dotarcia do rynków docelowych w Europie. Pomaga kartelowi nie tylko uniknąć organów ścigania, ale maksymalizuje zyski – mówi turecki kryminolog.

- Meksykanie nie przyjadą ze swoim fentanylem. Chyba że za zgodą Turków i Albańczyków – uważa z kolei Martínez Oró. – Europa jest małym rynkiem, ma swoich dostawców, ewentualna zmiana na rynku generowałaby przemoc, a przecież gangi meksykańskie są tu gośćmi i nie są tym zainteresowane. A Turcy, dopóki mają afgańską heroinę, nie będą chcieli nic komplikować.

- Gangi tureckie i albańskie to nie jest wielka biznesowa struktura jak Sinaloa. Są raczej oparte na zależnościach klanowych. A skoro biznes heroiny ma się dobrze, to po co mieliby wystawiać krewnych i przyjaciół, z którymi kręcą ten interes od lat? Po co ryzykować i wchodzić w biznes fentanylowy i kupować prekursorsy od Chińczyków, którzy nie są zbyt dobrze widziani w Turcji, bo gnębią ich ujętych braci?

12 wniosków w sprawie fentanylu

Rozmawiam z Davidem Pere Martínezem Oró i zastanawiam się, jak podsumować moje śledztwo. Wnioski często wykluczają się nawzajem, często oparte są na przypuszczeniach.

1. Dostawa tabletek M30 z Meksyku do Europy przez mafię bałkańską, od której zaczęło się moje śledztwo, mogła być, jak określił to dr Robert Bunker „balonem próbnym”. To taktyka testowania nowych tras i rynków.
2. Brutalne walki frakcji w kartelu Sinaloa mogą podzielić organizację i uderzyć w eksport narkotyków na inne kontynenty. Ale też mogą wzmocnić kartel z Jalisco, ostatnio obecny choćby w Hiszpanii.
3. Europa jest świetnym rynkiem zbytu dla kokainy z Ameryki Łacińskiej. Dostawy fentanylu mogłyby zaburzyć jej wysoką sprzedaż.
4. Meksykańskie kartele eksportują już do Europy know-how oraz ludzi. Budowały tu już laboratoria metamfetaminy, mogą więc zbudować zakłady fentanylu, ale zdaniem wielu ekspertów nie na masową skalę.
5. Dr Robert Bunker uważa, że zagrożenie fentanylem dla Europy jest „prawdopodobnie nieuniknione w perspektywie długoterminowej”. Jego zdaniem fentanyl zacznie pojawiać się coraz częściej w dostawach meksykańskich karteli, a później w „laboratoriach założonych bliżej Europy, np. w Afryce lub w samej Europie”.
6. Na razie chińscy handlarze wolą sprzedawać coraz rzadsze prekursory fentanylu meksykańskim kartelom, by zaopatrywać wciąż chłonny rynek USA. Trzeba jednak przyglądać się innym producentom, Indiom i Pakistanowi.
7. Mafie bałkańskie zaangażowane w sprzedaż detaliczną narkotyków w Europie mogą sprzedawać fentanyl, ale raczej w roli podwykonawców np. kalabryjskiej Ndraghetty.
8. Jeśli Talibom uda się utrzymać zakaz produkcji opium, niedobór heroiny otworzy w Europie rynek na fentanyl.
9. Obecnie heroina jest na rynku, jej sprzedaż kontroluje mafia turecka, która raczej nie jest otwarta na nowy biznes mimo współpracy na innych polach z kartelem Sinaloa. Z drugiej strony Meksykanie raczej nie będą się wtrącać w interesy Turków i Albańczyków.
10. A jeśli zabraknie heroiny? Zdaniem wielu moich rozmówców jest więcej niż prawdopodobne, że grupy przestępcze zainteresują się europejskimi rynkami opioidów.
11. Przykład Estonii pokazuje, że fentanyl krąży w Europie od dziesięcioleci. Tylko w tym bałtyckim kraju doprowadził do kryzysu zdrowia publicznego.
12. Dane z Estonii i USA pokazują, że jeśli organizacje przestępcze chcą sfalszować heroinę substancją zwiększającą działanie przeciwbólowe, chętniej sięgają po nitazeny i ksylazynę niż po fentanyl.

Era nitazenów może trwać długo

Wszystkie te wnioski prowadzi badacza Davida Pere Martíneza Oró do tezy, że „era fentanylu dobiegła końca”. A [dane udostępnione przez System Wczesnego Ostrzegania UNODC](#) (tzw. EWA, uruchomiony w 2013 roku projekt analizowania i raportowania nowych

substancji psychoaktywnych na poziomie globalnym) potwierdzają ten trend: w 2017 roku na świecie zgłoszono 47 analogów fentanylu, w 2022 roku 56, a przed rokiem już tylko 16.

- Tendencja spadkowa to wynik międzynarodowego procesu kontroli oraz zakazu stosowania fentanylu i jego prekursorów w Chinach – podkreśla hiszpański badacz. – Problem w tym, że niedobór fentanylu na światowych rynkach wpłynął na wzrost popularności nitazenów.

To opioidy wielokrotnie silniejsze niż heroina, a nawet fentanyl. (Metonitazen jest 50 razy silniejszy od heroiny, a etonitazen 500 razy od heroiny i 10 razy od fentanylu).

Pierwsze zgłoszenie nitazenów było w 2019 roku, pięć lat później odnotowano już 14 ich pochodnych. [Widać to zwłaszcza w Europie](#), gdzie od początku pandemii liczba zgłaszanych nitazenów jest co roku wyższa niż analogów fentanylu.

Zbierają już śmiertelne żniwo w krajach bałtyckich: [w ubiegłym roku 48 proc. zgonów z powodu narkotyków w Estonii i 29 proc. na Łotwie było związanych z nitazenami](#). Obecność nowych opiodów odnotowano też w Szwecji, Słowenii, Belgii, Niemczech oraz w Wielkiej Brytanii.

Na Wyspach Brytyjskich odkryto je podczas sekcji zwłok 101 osób zmarłych w wyniku przedawkowania od czerwca 2023 do lutego 2024. Większość, jak [podawała brytyjska Narodowa Agencja ds. Przestępczości](#), kupiła podrabiane tabletki alprazolamu zafałszowane właśnie nitazenami.

David Pere Martínez Oró: – Era nitazenów może trwać długo, gdyż ich prekursory są powszechnie stosowane w legalnej gospodarce, w wielu przypadkach nie są zakazane w Chinach. Mogą być też bardziej atrakcyjne dla europejskich gangów, bo nie wymagają złożonego procesu syntezy, jak fentanyl.

A czemu kartele miałyby zrezygnować z biznesu na bogatych dzieciakach z Europy?

- Gramy granatem w piłkę nożną – mówi Pierre Lapaque.

To były francuski policjant, wieloletni dyrektor regionalny w UNODC, a dziś pierwszy wiceprezydent Międzynarodowej Rady Kontroli Środków Odurzających (INCB).

Trudno nam się umówić. Najpierw jest na wakacjach z piątką wnucząt. Potem choruje jedno z nich. A później mój syn. Więc kiedy udaje nam się spotkać, rozmawiamy też o dzieciach. Pytam przy okazji: „Co zrobić, by je uchronić”?

Lapaque: – Nie wiem, kiedy i jak źle będzie, ale wiem, że nie ma sposobu, by tego uniknąć. Moją rolą jako ojca, dziadka, byłego policjanta i członka INCB jest wciskać przycisk alarmowy.

Dlaczego nie, skoro każdego miesiąca na rynku pojawiają się nowe syntetyczne narkotyki?

Czemu kartele miałyby zrezygnować z dywersyfikowania dochodów? Dlaczego nie wysłać chemików do Europy, skoro nowe opiaty możesz wyprodukować w kuchni w domu?

Czemu mieliby zrezygnować z biznesu na bogatych dzieciakach z Europy?

Dlaczego bałkański gangster albo włoski mafioso ma odrzucić propozycję biznesu od Meksykanów?

Czemu chiński pracownik laboratorium miałby nie ukraść kilograma prekursorów i nie wysłać go na czarny rynek?

Skoro żaden rząd na świecie nie jest w stanie kontrolować wszystkich skrzynek pocztowych i wszystkich przesyłek, jak miałyby to się udać Europie?

Skoro kontrola granic nigdzie nie działała w stu procentach — czy chodzi o przemysł ziemniaków, czy narkotyków — dlaczego miałyby zadziałać na Starym Kontynencie?

W końcu, skoro to wszystko jest możliwe: nowe szlaki, produkty, nowa klientela, skoro Europa jest drugim co do wielkości producentem chemicznych prekursorów, to dlaczego miałyby ją to ominąć?

Nie usłyszysz ode mnie, że to przegrana wojna

Musimy mieć oko na najmłodsze pokolenie. To główne zadanie. Przecież tacy jak ja nie biorą narkotyków. Jestem na to za stary. Masz 25, może 30 lat? Dobra, bierz, to twoje życie. Dwa miligramy zabijają, prawda? Jak, kupując tabletkę fentanylu na czarnym rynku, możesz wiedzieć, że twój aptekarz jest wystarczająco dobry, by dać ci mniej niż dwa miligramy? Nie narażałbym swojego życia na takie ryzyko. Chcesz się zabić? Nie mam sposobu, by zabronić ci narkotyków. Twoja sprawa. Baw się dobrze.

Ale jeśli jesteś młodszy, to moim zadaniem jako rodzica, dziadka i naszym wspólnym jako społeczeństwa jest zaopiekować się Tobą i dać ci narzędzia, które powstrzymają cię przed wejściem na tę jednokierunkową drogę.

Widzisz, że dziecko nie radzi sobie dobrze w szkole. Spędza podejrzenie dużo czasu w domu. Albo na odwrót — unika go, a kiedy wraca, jest przybite? To są pomarańczowe światła, które na wielu poziomach: rodziny, szkoły, społeczeństwa musimy wykryć jak najszybciej. Zanim zaświecą na czerwono.

Nie usłyszysz ode mnie, że to przegrana wojna. Musimy mieć jednak świadomość, że się wydarzy. I musimy stoczyć ją razem: na poziomie UE, krajów członkowskich, społeczeństwa obywatelskiego, na poziomie rodziny. Jeśli przygotowujemy się na najgorsze, będziemy potrafili ograniczyć ryzyko. Nie możemy skupiać się wyłącznie na pracy organów ścigania. Odpowiedzialność dotyczy całego środowiska: rodziców, nauczycieli, lekarzy, polityków, którzy tworzą prawo i polityki antynarkotykowe.

Nie powiem, że w Europie nie jesteśmy przygotowani. Jesteśmy, ale niewystarczająco. Współpracuję z wieloma europejskimi podmiotami antynarkotkowymi i ekspertami w zakresie medycyny. Wiedzą, że to nastąpi. Zaprzeczają tylko nieliczni. Gdy spotykam się z przedstawicielami rządów, mówię, by byli przygotowani na zarządzanie ryzykiem.

Nie mówię, że wszyscy umrą, ale powtarzam, że nie mogą ignorować dzwonek alarmowych.

Fentanyl to gra w rosyjską ruletkę. Jeden nabój krąży w magazynku. W Europie dotąd nie wystrzelił. Ale jutro, pojutrze będziemy mieli nitazeny, a mówimy o kilku mikrogramach, które są o wiele bardziej śmiertelne. Za miesiąc albo za rok wynajdą jeszcze silniejsze substancje. To już zabawa pistoletem z naładowanym całym magazynkiem.